POLAK
W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe -- dla wszystkich --

I Stycznia 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* *Rok V. Nr. I*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane spóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław Krossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski—Miguel Calmon.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

W ważnej sprawie.

Brak zdrowej opinji publicznej jest jedną z naszych ważniejszych wad, jest jednym z naszych największych braków.

Nieszczęsne warunki polityczne, w jakich polskie społeczeństwo przebywa zgórą sto lat, a i cały układ życia naszego przedrozbiorowego, sprzysięgły się na to, aby powstrzymać rozwój opinji publicznej, tego sumienia, które stoi na straży interesów społecznych, które piętnuje każdy szkodliwy objaw i wpływa na utrwalenie w młodych pokoleniach tych zasad, jakie społeczeństwo uznaje dla siebie za pożyteczne i sprawiedliwe.

Ogromna masa ludności polskiej nie przyjmuje prawie żadnego udziału w sprawach publicznych, prawie cały ogół włościan i robotników, tych dwóch najliczniejszych klas, naszego społeczeństwa, tonie w ciemnocie i zacofaniu, zrzadka zaledwie wyzierając po za obręb ciasnych interesów domowego ogniska. Prasa, która jedynie mogła by wpłynąć na podniesienie społeczeństwa i rozbudzenie opinji—u nas jest bezsilną, dzięki przerażającemu analfabetyzmowi, jaki panuje w masach. Zrzadka zaledwo zabładzi pod strzechę wiejską, lub do suteryn robotnika, numer gazety.

Taki stan rzeczy sprawia to, że już nietylko w sprawach donioślejszych, ale nawet w bardzo wielu kwestjach życia codziennego, tłum nie ma jasno określonego własnego zdania, nie może się zdobyć na żaden zbiorowy akt obrony swych najżywotniejszych interesów. Szczególnie tu na obczyźnie daje się dotkliwie odczuwać ten brak opinji publicznej, która piętnowała by wszelkie występki przeciwne najelementarniejszym zasadom uczciwości.

Wraz z tłumem ludzi, którzy uciekają tu z kraju, przed widmem głodu i biorą się do ciężkiej, lecz uczciwej pracy, coraz częściej najeżdżać zaczynają przeróżni awanturnicy — wyrzutki mętów i szumowin społecznych. Przyjeżdżają tu owiani nadzieją zrobienia miljonów, lecz przekonawszy się że bez pracy nie będzie kołaczy, wolą raczej kraść i rabować, niż uczciwą pracą zarabiać na kawałek chleba. Powołują się oni przytym nieraz na swoją przeszłość rewolucyjną, apelują do uczuć patrjotycznych, głoszą hasła popierania swoich.

A te zaklęcia u nas mają magiczne znaczenie. Oderwany od kraju obywatel tutejszy bardzo na nie jest czuły i zawsze skłonny jest pomoc wszelką okazać temu, kto odwołuje się do tych jego najświętszych uczuć. Lecz coraz częściej łatwowierność tutejszego wychodźcy narażona jest na rozczarowanie. Coraz częściej przekonuje się on, że ci, co tak piękne słówka głoszą, ci, co tak wiele i pięknie prawią o swoich zasługach względem ojczyzny i społeczeństwa, w bardzo wielu wypadkach okazują się zwyczajnymi rzezimieszkami lub próżniakami. A tak wielkie jest nasze przywiązanie do tego co swoje, że nawet przekonawszy się o zbrodniczości takich osobników, jeszcze im dłoń pomocną wyciągamy, zamiast odwrócić się ze wstrętem od tych, którzy kalają to imię Polaka.

Bo nie ma co ukrywać. Dzięki „działalności" kilkunastu szubrawców, którzy głośno trąbiąc o swojej polskości i ideowości, jednocześnie trudnili się kradzieżą zegarków, brauningów, i t. p. lub rozsyłając »wyroki śmierci« starali się od swoich »rodaków« wyłudzić datki pieniężne —opinja polaków jest tak zaszargana w oczach innych mieszkających wspólnie z nami narodowości, że słowo Polak stało się u nich prawie jednoznacznym ze słowem — złodziej.

To też koniecznem się staje, aby społeczeństwo nasze zmyło tę plamę, jaka na nasze imię została rzucona. Powinniśmy raz na zawsze wyprzeć się styczności z tymi, którzy kalają polskie imię i nie tylko nie mamy prawa ukrywać ich występków, lecz musimy sami je wykrywać i piętnować. W ten tylko sposób przekonamy naszych współobywateli innych narodowości, że ogół polski nie składa się z samych złodziei i bandytów. Pokrywając milczeniem lub obojętnością występki naszych rodaków, narażamy się sami na to, że nas posądzają o wspólnictwo z nimi, że rzucają na cały ogół polski niesprawiedliwe podejrzenia.

My, Polacy, w imię miłości do ojczyzny naszej, powinniśmy wpoić we wszystkich poszanowanie do naszej narodowości wszczepić przekonanie, że jeżeli znajdują się w naszym społeczeństwie występni i nieuczciwi, to samo społeczeństwo wymierza im karę, skazując ich na publiczną pogardę.

Z całej Polski.

Z POZNANIA. Prześladowanie Polaków w Prusach przechodzić zaczyna wszelkie granice. Do jakiego stopnia dochodzi tam zacietrzewienie niemców w prześladowaniu wszystkiego co polskie, świadczyć może następujący wypadek, jaki niedawno miał miejsce w Poznaniu.

Dwóch dorożkarzy Polaków, jadąc z dworca centralnego do miasta, spotkali księdza, udającego się do chorego z wiatykiem. Jako katolicy uchylili obaj czapki, co spostrzegł w pobliżu stojący stójkowy, który obu „przestępców" zapisał do kary. Wobec tego obaj dorożkarze udali się natychmiast z zażaleniem do komisarza, wykonującego nadzór nad ruchem komunikacyjnym w mieście. Lecz komisarz, nie tylko nie zganił postępowania stójkowego, ale na domiar przyznał mu rację.

Pisma polskie z zaboru pruskiego przepełnione są opisami podobnych gwałtów, jakich rząd pruski oraz jego urzędnicy dopuszczają się nad Polakami. Oto naprzykład jakie trudności robi rząd Polakom, gdy chodzi nawet o zbudowanie zwykłej chałupy: Robotnik Władysław Niemczewski z Minikowa pod Poznaniem, w kwietniu roku zeszłego zwrócił się do komisarza o pozwolenie na budowę domu mieszkalnego. Komisarz odpowiedział że to jest wzbronione. Udał się więc do landrata, a po upływie kwartału otrzymał również odmowną odpowiedź. Ponieważ zaś był przekonany, że i najwyższy sąd pruski mu nie pomoże, zwrócił się wprost do króla pruskiego z prośbą o pozwolenie wybudowania chałupy. Ale po kilku miesiącach otrzymał od naczelnego prezesa odpowiedź tej treści, że król polecił mu rozpatrzenie tej sprawy i dla tego odsyła zażalenie jako nieuzasadnione. Niem-

Rozbitki na wyspie Jan Mayen.

(Dokończenie.)

Ziemniak kasza, kluski, kawał zeschłego chleba, wydawały im się potrawami godnemi zaledwie ust największych bogaczy: któryżby z nich śmiał zamarzyć o pieczeni wołowej, o szklance kawy, albo o innym przysmaczku, na które wy mili czytelnicy codziennie z obojętnością spoglądacie.

Niekiedy znowu rozmawiali o ukochanym kraju rodzinnym, o najmilszych osobach pozostających w dalekiej Danji; ale najczęściej grobowe milczenie następowało potem; kiedyniekiedy wyrywało się z piersi ciężkie westchnienie a nawet łza staczała się po policzku, którą każdy szybko i nieznacznie obcierał, ażeby nie wydać się przed współtowarzyszami, że płacze.

W tym roku również zwietrzyły niedźwiedzie wygnańców, ale nie mogły się dostać do chaty; marynarze w ciągu zimy zabili dwóch, co znacznie powiększyło ich zapasy.

I znowu minęło lato na próżnem oczekiwaniu. Podobnie jak w zeszłym roku przysposabiali żywność, nadaremnie upatrując okrętu na morzu. Tęsknota i upadek na duchu zwiększał się z każdym dniem ubiegającego na niczem lata, bo nie było najmniejszej nadziei wydobycia się z tej odludnej pustyni.

Wyspa Jan Mayen jest rozległą na kilkanaście mil kwadratowych i leży pod tym samym południkiem co Irlandja, ale za to 78 stopniem szerokości północnej, nieco wyżej ponad Irlandja. Najwyższa jej góra, zwana Niedźwiedzią, wznosząca się blisko 1100 stóp nad powierzchnią morza, przez cały rok bywa pokryta śniegiem, gdyż w tak odległej północy, linia śnieżna zaczyna się o kilkaset stóp nad ziemią. Na tę to górę stęsknieni marynarze wybiegali co lato, upatrując czy im Bóg nie zeszle ratunku, lecz zawsze nadaremnie.

Wprawdzie przez usilną pracę i wytrwałość zdołali utrzymać się przy życiu, ale cóż to za życie było: zwyciężali przeszkody i walczyli z ostrym klimatem, lecz kiedy zaczęli zastanawiać się nad przeszłością, gdy pomyśleli, że może już nigdy nie ujrzą rodzinnej ziemi, na ówczas męstwo upadało, a gorżka rozpacz chwytała duszę w swe jadowite szpony i błagali Boga, aby, jeżeli ich nie raczy ocalić, przynajmniej skrócił dolegliwe życie.

Trzeciej zimy, najsłabszy z nich Robert zmarł po ciężkiej parotygodniowej chorobie; zgon jego napełnił smutkiem pozostałych towarzyszy, tem cięższym, że zwłoki nieboszczyka leżały wciąż przed chatą, wewnątrz obmurowania, gdyż dla zimna nie można ich było grzebać, a nie chcieli wyrzucać ciała za ogrodzenie, z obawy ażeby go nie pożarły niedźwiedzie białe. Następnej zimy umarł i drugi, tak że tylko Sweno i Stevenson pozostali przy życiu.

Dwa te wypadki głębokie uczyniły na nich wrażenie; jeden spoglądał na drugiego z bojaźnią, jakgdyby śledząc badawczem okiem komu przeznaczono w przyszłym roku przenieść się do wieczności, a który z nich pozostanie sam jeden na bezludnej wyspie, pozbawiony bratniej pomocy? I śmierć i życie zarówno były dla nich strasznemi. Umrzeć zdala od ukochanej rodziny, albo też żyć samemu w tej lodowej pustyni, to na jedno prawie wychodzi.

Lecz Bóg zlitował się nad nieszczęśliwymi. Zimę przebyli szczęśliwie, gdy zaś w następne lato polowali na stoku góry Niedźwiedziej, nagle w odległości Stewenson spostrzegł żagiel na morzu. Natychmiast pobiegł ku szczytowi, a dopadłszy go po niesłychanych natężeniach, drogę albowiem śnieg z wierzchu zlodowaciały niezmiernie utrudniał, Stevenson schwycił za tykę z żaglem i począł nią około głowy wywijać.

Być może jednak, że niedostrzeżonoby tego znaku z okrętu, ale Sweno, przybiegłszy do chaty, nie zastanawiając się nawet co robi, pochwycił głownię gorejącą i rzucił ją na kupy mchu służącego im za posłanie.

Wnet buchnęły płomienie i chata stanęła w ogniu, ciemne słupy dymu wzbiły się w górę. W godzinę potem powrócił Stevenson i gorzkie począł robić towarzyszowi wyrzuty, iż lekkomyślnie zniszczył ostatnie schronienie, a jeżeli na okręcie nie dostrzegą dymu i nie wyszlą czółna, wówczas za pierwszym mrozem obydwóch śmierć spotka.

Po raz pierwszy od pięciu lat pobytu ich na wyspie wszczęła się kłótnia. Od słów przyszło do tego, że pochwycili za siekiery i kto wie jak okropnie mógłby się spór skończyć, gdyby nie plusk wioseł zbliżającego się czółna. Obydwaj przeciwnicy usłyszawszy go, upuścili siekiery i z głośnym płaczem rzucili się sobie w objęcia, a w kwadrans potem znajdowali się na pełnem morzu, posyłając ostatnie westchnienie towarzyszom spoczywającym na wyspie.

Byłto bryg „Britty" z Halifaksu w Nowej Szkocyi, zachodnim wiatrem zapędzony tu od południowych wybrzeży Grenlandji. Statek ten wysadził ich w porcie Sydnej na wyspie Cap Breton, skąd w końcu sierpnia 1851 roku odpłyneli do Danji, gdzie szczęśliwie przybywszy, napełnili nieopisaną radością swe rodziny, opłakujące ich od lat pięciu.

KONIEC.

Migocące światło gwiazd, bez trwałości i siły, która wytwarza życie, jest podobne do owych błyskotliwych pragnień i dobrych postanowień człowieka, które nie zamieniają się w czyn i gasną bezpłodnie.

Adam Krechowiecki.

* * *

Zwykle owłada duma umysł twardy,
Lecz duma nie jest uczuciem dzielności,
Bo dzielność idzie z poczucia wielkości,
A źródłem dumy — uczucie pogardy.

Wincenty Pol.

czewski nie zadowolił się tą odpowiedzią i raz jeszcze podał prośbę do króla. Tym razem po czterech tygodniach otrzymał znowu od naczelnego prezesa odpowiedź odmowną.

Z KRÓLESTWA. Rząd rosyjski nie ustępuje rządowi pruskiemu w walce z polskością Nie zrażając się przykładem Prus, w których polityka kolonizacyjna dała wręcz przeciwne niż się tego spodziewano rezultaty. Rosja wstępuje w ich ślady zamierzając podjąć szerszą akcję kolonizacyjną na kresach dawnej Polski. Kowieński bank włościański otrzymał w tej sprawie dwie instrukcje; pierwsza z nich zawiera zakaz pośredniczenia nadal w kupnie gruntów większej własności przez włościan miejscowych [przeważnie Polaków], — druga rozkaz kupienia 60.000 morgów w jednym powiecie szawelskim rzeczonej gubernji. Co do innych powiatów podobne instrukcje będą wydane później. Nabyte przez Bank włościański ziemie mają być sprzedawane starcobrzędowcom z głębi Rosji.

Dziwną jest ślepota upadających rządów. Do ostatniej chwili nie zdają sobie one sprawy z położenia. Tak też i rząd rosyjski, stojąc nad przepaścią bankructwa państwowego, nie mając pieniędzy na walkę z chroniczaym głodem, jaki rok rocznie nawiedza Rosję, nie mogąc zwalczyć tej anarchji, jaka tam rozpowszechniła się, jednakże nie chce wyrzec się kosztownych eksperymentów w celu zgniecenia polskości, eksperymentów, które pochłoną miljony, a korzyści żadnych nie przyniosą.

Pogłoski o nadużyciach i kradzieżach w magistracie warszawskim od niejakiego czasu zaczęły być tak natarczywe, że rząd nie mógł nie wdać się w zbadanie tej sprawy, bez narażenia się na podejrzenie o wspólnictwo. Śledztwo sądowe wykazało cały szereg nadużyć ze strony prezydenta Litwińskiego, oraz radnych: Ślaskiego, Zienkowskiego, Miłobędzkiego, d-ra Kociatkiewicza i Szaniora. Rezultaty rewizji w magistracie następujące: Gabinetu prezydenta Litwińskiego nie rewidowano, gdyż ten wyszedłszy rano na miasto, nie powrócił do biura.—Mieszkanie i biurko Ślaskiego opieczętowano, gdyż ten wyjechał z Warszawy.—Naczelnika wydziału kasowego Ziembowskiego aresztowano. Rewizja u Miłobędzkiego zakończyła się samobójstwem tego ostatniego.

Szalony ucisk prasy, jaki panuje w Królestwie, spowodował potrzebę stworzenia literatury nielegalnej. To też w samej tylko Warszawie nie biorąc w rachubę ogromnej ilości odezw i proklamacji partyjnych, wychodzi zupełnie regularnie pięć pism nielegalnych: trzy socjalistyczne: »Robotnik« [organ lewicy P. P. S.] »Robotnik« (organ prawicy P. P. S.) »Czerwony Sztandar« [socjal-demokratyczny] i dwa narodowo-demokratyczne: »Polska« i »Polak«.

Wszystkie te pisma razem rozchodzą się w setkach tysięcy egzemplarzy. Policji w wyjątkowych tylko wypadkach, udaje się wpaść na trop którego z tych pism, jak to było niedawno, kiedy wykryto drukarnię »Robotnika« prawicowego. To też policja miota się na wszystkie strony i w bezsilnej wściekłości rewiduje na prawo i na lewo redakcje pism legalnych i legalne drukarnie, naturalnie bez żadnego skutku. W ten sposób rewidowano w ostatnich czasach redakcje: „Słowa“, „Kurjera Polskiego“ i „Głosu Warszawskiego“ i drukarnie L. Straszewicza, Sikorskiej i Laskauera. A pisma nielegalne i nadal wychodzą regularnie.

Tydzień polityczny

Od dłuższego czasu cyrkulują niepokojące pogłoski o możliwości wojny między Brazylją i Argentyną. Obydwa te państwa zajmują ogromne obszary ziemi, obydwa posiadają tak małą ilość mieszkańców, że nie szczędzą kosztów aby ściągnąć nowych przybyszów z Europy, w obu przemysł jest tak mało rozwinięty, że nietylko nie potrzebuje szukać obcych rynków zbytu, ale nie jest w stanie zaspokoić potrzeb ludności. Dodamy do tego, że w obu tych państwach stan finansów państwowych jest opłakany. Wobec tych wszystkich warunków, zdawało by się, że nie może być powodów do zatargu pomiędzy tymi dwoma państwami, gdyż ani jedno, ani drugie nie mają potrzeby odbierać od siebie obszarów ziemi, której każde z nich ma poddostatkiem, ani nie potrzebują zawojowywać rynków zbytu, ani nie mogą się łudzić nadzieją poprawienia swoich finansów kontrybucją, ściągniętą ze swego przeciwnika, gdyż wobec opłakanego stanu finansów obu tych państw, żadne z nich nie będzie w stanie wypłacić kontrybucji. Wojna taka skończyć się może co najwyżej tym, że państwo, które zwycięży, zagarnie kawał, należący do zwyciężonego przeciwnika, co na nic nie potrzebne żadnemu z tych państw.

Gdyby rządy w obu tych państwach spoczywały w ręku szerszych mas ludności, nie mogło by być mowy o żadnych nieporozumieniach wojennych, lecz niestety, jak w Brazylji, tak i w Argentynie ludność nieznaczny zaledwo udział przyjmuje w życiu politycznym, a kierownictwo polityką całkowicie należy do kasty politykierów, którzy najczęściej więcej dbają o własne interesa, niż o interesa kraju. A wojna to także wygodny interes! Uśmiechają się panom od polityki dostawy wojenne, pożyczki na rachunek wojny i rozstrój we wszystkich dziedzinach życia społecznego, w czasie którego można prawie bez kontroli szafować środkami publicznymi. Chodzi głównie o zamącenie wody, w której tak dobrze jest łapać złote rybki. Nie możemy na razie wydać sądu, po czyjej stronie ciąży zarzut obostrzenia stosunków, które z tych państw więcej prze do wojny, gdyż nieznane nam są zakulisowe dyplomatyczne rokowania, jednakże to tylko twierdzimy, że wojna nie jest potrzebną dla ludności żadnego z tych dwóch państw, a jeżeli dla kogo przedstawia dobry interes, to dla politykierów, którzy ster rządowy w obu tych państwach trzymają.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Twer. W dn. 20-ym z. m. uzbrojeni napastnicy ograbili kantor pocztowy berniszeński w powiecie Staryckim. Zrabowano 1,000 rb. Stwierdzono obecnie, że organizatarem i kierownikiem grabieży był b. członek II Izby, włościanin z pow Staryckiego, Aleksiej Kuzniecow. Kuzniecow zorganizował ludzi w Moskwie i dostarczył im brauningów w celu ograbienia instytucji pocztowych w Berniszewie i Starycy. Wskutek poszukiwań policji przy pomocy ludności miejscowej schwytano obecnie z ogólnej liczby 9 napastników samego Kuzniecowa i 6 innych. Dwóch z nich aresztowali włościanie, ósmego znaleziono zabitego w lesie, tożsamość osoby dziewiątego została stwierdzona.

AUSTRO-WĘGRY.

Rozruchy w Pradze spotęgowały znowu stan krytyczny stosunków niemiecko-czeskich.

W ostatnich demonstracjach nietylko słyszeliśmy nuty waśni wiekowej pomiędzy Czechami a niemcami, nadto zupełnie wyraźnie wypowiadano się przeciw dynastji habsburskiej.

Ostatnie telegramy donoszą w tym względzie szczegóły następujące. W kilku miejscach demonstranci zerwali flagę państwową; wnoszono okrzyki na cześć Serbji i Anglji, a przeciw Austrji i przyłączeniu Bośni i Hercegowiny. Pomnik feldmarszałka Radeckiego, znanego reakcjonisty czeskiego, obrzucono kamieniami i błotem.

W czasie starcia z policją na wybrzeżu Mołdawy, usiłowano wrzucić do rzeki oficera wyższego stopnia.

Demonstracje te są niejako wstępem do nowej akcji czeskiej, uchwalonej tym razem przez wszystkie czeskie stronnictwa, a zmierzającej do wywołania w całych Czechach strejku w szkołach na rzecz szkoły narodowej. Strejk ten zapowiedziano na dzień 1-go grudnia z. r.; w strejku miało uczestniczyć przypuszczalnie 15, tys. dzieci.

W Wiedniu obecny stan w Czechach uważany za bardzo poważny, wobec czego stanowisko namiestnika Czech, hr. Kudenhowe, uważane jest za zachwiane skutkiem ciągłych rozruchów w różnych miastach czeskich.

— W Czechach północnych rozpoczęło się bezrobocie czeskich dzieci szkolnych, domagających się wykładów w języku czeskim.

NIEMCY.

Prasa niemiecka omawia wciąż z wielkim ożywieniem skutki przesilenia kanclerskiego.

Ks. Bülow pozostaje na urzędzie kanclerza Rzeszy niemieckiej. Lecz czy na długo. Przywódca stronnictwa parlamentarnego centrum, Auersperger, zapytany o zdanie co do sposobu rozwiązania przesilenia kanclerskiego oświadczył, że sytuacja Bülowa wcale się nie poprawiła Cesarz mu nie daruje nigdy jego postępowania i pewnego dnia, gdy wpadnie w zły humor, zaciążą mu przyrzeczenia, dane Bülowowi i wtedy da mu dymisję. Bülow nie ma obecnie za sobą większości i wisi tylko w powietrzu.

Jeszcze większe zajęcie budzi sprawa stosunku cesarza do narodu W tym zakresie w opinji publicznej w Niemczech przeważa mniemanie, że cesarz Wilhelm nie zmieni swego postępowania i rządów samoistnych. Poseł wolnomyślny Barth oświadczył że żadne ustawy gwarancyjne nic nie pomogą, najwyżej cesarz będzie może ostrożniejszy. W Anglji ustaw podobnych niema, lecz król angielski nic podobnego nie uczyni, gdyż naród angielski jest wykształcony politycznie, czego o narodzie niemieckim powiedzieć nie można. Niemcy od wielu lat pozwalały narzucać sobie rządy osobiste.

TURCJA.

Mimo wszystkie zapewnienia sułtana, że chce pozostać wiernym konstytucji, nieufność do niego nie znika nietylko w urzędowych kołach młodotureckich, lecz także i w szerokich masach. Zbyt długo z bezlitosnym okrucieństwem ścigał Abdul-Hamid wszelki, najsłabszy nawet objaw dążeń wyzwoleńczych, zbyt wiele krwi przepłynęło między nim a narodem, aby mu teraz miano zapomnieć trzydzieści lat strasznego ucisku, aby nie łączono jego imienia z każdym objawem ciemnoty i reakcji.

Komitet młodoturecki otoczył sułtana bardzo ścisłą strażą. Każdy jego krok jest pilnie kontrolowany. Nikt doń wejść nie może, aby o tym komitet młodoturecki nie wiedział, a jednak nikt nie ma pewności, czy Abdul-Hamid nie znajduje dróg, celem komunikowania się z tymi wszystkimi, w których interesie leży powrót do niedawnych, ale dobrych czasów.

Nie mogąc zdobyć absolutnej pewności co do samego sułtana, komitet młodoturecki tym energiczniej zwalcza wszelki objaw reakcji w stolicy i na prowincji, nie wzdragając się nawet przed takimi środkami, które były dawniej przeciw samym młodoturkom używane.

W ostatnich dniach skazano na śmierć dwóch przywódców reakcji, Kier-Alego i Izmaiła Bośniaka. Na czele tłumu demonstrowali oni przeciwko konstytucji i uzyskali posłuchanie u sułtana żądając przywrócenia starego zakonu“. Żądali tego i od wielkiego wezyra Kiamila paszy, który odmówił. Nazajutrz Kier-Ali oraz Izmael zostali aresztowani i stawieni przed sądem, a w niespełna dwa tygodnie później, na zasadzie starego prawa przedkonstytucyjnego, karzącego śmiercią nietylko usiłowanie, lecz sam zamiar zmiany istniejącego systemu państwowego — znaleźli się w wodach na dnie szmaragdowego Bosforu...

Chodziło o usunięcie z pałacu sułtańskiego kilkutysięcznej armji przybocznej sułtana, złożonej z fanatycznie wiernych Albańczyków, gotowych w każdej chwili wziąść udział w kontrrewolucji. Młodoturcy zabrali się do tego bardzo zręcznie. Przedewszystkim zmieniono dowódcę gwardji, oddając ten posterunek człowiekowi pewnemu i zaufanemu. Następnie przeniesiono z armji do gwardji kilkudziesięciu oficerów, znanych z przekonań liberalnych. Wreszcie pod pozorem konieczności ściągnięcia posiłków dla policji w stolicy, sprowadzono nad Bosfor trzy bataljony strzelców z korpusu salonickiego. Jednocześnie pod pozorem grożącej wojny z Bulgarją, wysłano kilka niepewnych bataljonów z Konstantynopola do Macedonji.

Kiedy już Młodoturcy uznali, że są dość silni do rozpoczęcia w danym razie energicznej akcji, wyszedł, rozkaz, na mocy którego trzy najwierniejsze sułtanowi bataljony gwardji albańskiej miały niezwłocznie udać się do Arabji. Na wiadomość o tym, bataljony owe zbuntowały się. Obsadziły wszystkie wejścia do swoich koszar i oświadczyły, że rozkazu nie spełnią.

Wysłano przeciw nim trzy bataljony strzelców salonickich, kilka szwadronów kawalerji i baterję armat. Nadto armaty pancernika „Messudie“ skierowały się również w stronę koszar zbuntowanych gwardzistów. O oznaczonej godzinie, kiedy gwardziści mimo ponownego rozkazu z koszar nie wyszli, lecz powitali ogniem karabinowym nadchodzących strzelców, rozpoczęła się bitwa, w której po obu stronach padło kilkudziesięciu rannych i zabitych. Ostatecznie gwardziści poddali się złożyli broń i otoczeni przez wierne konstytucji wojska, zostali odprowadzeni na statki, które natychmiast ruszyły w drogę do Arabji. Osiemdziesięciu zbuntowanych gwardzistów zatrzymano i oddano pod sąd wojenny, który dotąd nie wydał jeszcze wyroku.

W taki sposób udało się młodoturkom stłumić w zarodku budzący się w stolicy ruch kontrrewolucyjny. Sułtan, obecnie zupełnie izolowany, znajduje się w ręku komitetu młodotureckiego. W Konstantynopolu i w europejskiej części państwa, młodoturcy są panami sytuacji. Czy jednak uda im się tak samo zwalczyć reakcję, budzącą się w prowincjach azjatyckich? Znawcy stosunków tamtejszych twierdzą, że w Azji oczekuje młodoturków jeszcze wiele niebezpieczeństw i ogromnych trudności, które będą musieli przezwyciężyć.

Lew Tołstoj.

Spóźniona sprawiedliwość.

W mieście Włodzimierzu, mieszkał młody kupiec Aksenow. Miał dom i dwa sklepy.

Aksenow był rudy, kędzierzawy, przystojny, pierwszy do tańców i do śpiewów. Za młodu pił dużo, a gdy się upił, wyprawiał brewerje; ale po ożenieniu ustatkował się, i tylko kiedy niekiedy, przy okazji, podchmielał się nieznacznie.

Pewnego razu latem, Aksenow pojechał na jarmark do Niżniego. Na wsiadaniu, żona go prosi:

— Iwanie, nie jedź, brzydko mi się śniłeś tej nocy.

Aksenow zaśmiał się.

— Boisz się zapewne, żebym nie hulał na jarmarku, — rzekł.

A ona mu nato:

— Sama nie wiem, czego się boję, tylko pamiętam: śniło mi się przychodzisz z miasta bez czapki, patrzę, a tu głowa cała siwa.

Aksenow roześmiał się.

— Dzieciństwa — rzekł. — Zobaczysz, wrócę zdrów i przywiozę ci śliczny gościniec.

Pożegnał się z rodziną i pojechał.

W pół drogi spotkał znajomego kupca i zatrzymał się z nim razem na nocleg. Napili się herbaty, poszli spać, wzięli pokoje obok siebie. Aksenow zwykł był wstawać wcześnie. Obudził się wśród nocy. Chcąc jechać o chłodzie, kazał zaprzęgać, zapłacił gospodarzowi oberży i wyruszył.

Ujechawszy ze czterdzieści wiorst, zatrzymał się przed karczmą, żeby konie popaść. Kazał nastawić samowar. Wtem zajeżdża trójka; z bryczki wysiada urzędnik z dwoma żołnierzami, zbliża się do Aksenowa i pyta go: skąd i kto zacz?

Aksenow opowiada co i jak, zaprasza na herbatkę. Ale urzędnik wciąż pyta: gdzie nocował wczoraj? Sam, czy z kupcem?

Czy widział kupca nazajutrz? Dlaczego tak wcześnie odjechał?

Aksenow zdziwił się, czemu go o to wszystko pytają, opowiedział, jak było i mówi:

— Cóż to bierzecie mnie na spytki? Toć ja nie złodziej ani zbój żaden, jadę w swoim interesie. Zostawcie mnie w spokoju.

Wtedy urzędnik zawołał żołnierzy i mówi:

— Jestem sprawnik, a pytam się dlatego że kupiec, z którym nocowałeś wczoraj, zarżnięty. Obszukać go! — zawołał do sołdatów. Wzięli walizę i torbę — przeglądają. Wtem sprawnik wyjmuje z torby nóż.

— A to czyj? — krzyknął.

Aksenow zbladł, widzi nóż okrwawiony. Przestraszył się.

— Skądże ta krew? — pyta sprawnik.

Aksenow chciał odpowiedzieć, ale nie mógł głosu wydobyć.

— Ja... nie wiem.. ja noża.. to nie mój... ja...

A sprawnik powiada:

— Nad ranem znaleźli w łóżku zarżniętego kupca. Ty z nim spałeś. Ty tylko mogłeś go zabić. Pokój był zamknięty z wewnątrz... A oto i nóż zakrwawiony, zresztą dość na ciebie spojrzeć. Mów, jakżeś go zabił i wiele zabrałeś pieniędzy.

Aksenow zaklinał się na wszystkie bogi, że to nie on zamordował kupca, że ma przy sobie 8000 rubli, ale swoich. Był blady, drżący, wyglądał na winowajcę.

Sprawnik przywołał żołnierzy, kazał go związać i posadzić na brykę. Gdy mu wiązano ręce i nogi, Aksenow zapłakał. Zabrali mu pieniądze, towary i odstawili go do więzienia.

Posyłano do Włodzimierza dowiadywać się. Wszyscy kupcy i mieszkańcy świadczyli, że Aksenow pił i hulał za młodu, ale że się potem ustatkował i że jest uczciwym.

Stawili go przed sąd. Osądzili za zabicie kupca i okradzenie go na 20,000 rubli.

Żona nie wiedziała sama, co o tem myśleć. Dzieci były jeszcze małe Zabrała wszystkie ze sobą i pojechała do tego miasta, gdzie mąż siedział w więzieniu. Z początku nie chcieli jej do niego puścić, lecz wreszcie uprosiła głównego dozorcę.

Ujrzawszy go w więziennym ubraniu wśród zbójów, oniemiała. Potem zaczęła go pytać, jak to się stało.

Opowiedział jej.

— I cóż teraz? — zagadnęła.

— Trzeba zwrócić się do łaski monarszej — odrzekł. — Toć niewinny ginąć nie może.

A ona mu powiedziała, że już prośba oddawna posłana, ale do rąk nie doszła Aksenow umilkł.

— Widzisz — mówiła żona — nie darmo wtedy ostrzegałam cię, żebyś nie jechał. Śniło mi się, że cię widzę siwym. I posiwiałeś naprawdę:

Głaskała go po głowie i nagle, przyciszonym głosem spytała.

— Wania, mnie, żonie, powiedz prawdę; zabiłeś?

— I ty tak myślisz? — szepnął Aksenow zakrył twarz rękoma i zapłakał.

A potem przyszedł żołnierz i wyprowadził żonę z dziećmi.

Gdy wyszła, Aksenow powiedział sobie:

— Bóg tylko jeden nie wierzy, bo wie jak było. Od niego jedynie może przyjść ratunek.

Więc przestał podawać prośby, przestał spodziewać się sprawiedliwości od ludzi.

Osądzono go na sto batów i na ciężkie roboty.

Przebył w nich lat 26. Włosy mu zbielały, wyrosła mu długa broda, zgarbił się, mówił mało, rzadko się śmiał, ale często się modlił.

W więzieniu nauczył się szyć baty, za zarobione pieniądze kupił sobie Nowy Testament i czytał dopóki było jasno, a w dnie świąteczne chodził do cerkwi i śpiewał w chórach.

Zwierzchność go lubiła, bo był spokojny, a towarzysze więzienni mieli dla niego szacunek, nazywali go „człowiekiem Bożym.“ W razie kłotni i sporów, on ich sądził, on też im wypraszał u władzy różne ulgi. Dla siebie nigdy o nic nie prosił.

Dokończenie nastąpi

W dzień Nowego Roku

przyjaciołom i czytelnikom zasyłamy serdeczne życzenia.

REDAKCJA.

KRONIKA.

WYBORY. Dnia 30 Stycznia b. r. odbędą się wybory senatora federalnego i deputowanych do kongresu w Rio. Partja kolligacyjno-republikańska wystawiła następujących kandydatów:

Na senatora: D-ra Generoso Marques dos Santos, adwokata mieszkającego w Kurytybie, byłego wice-prezydenta stanu. Na deputowanych: D-ra Antonio Augusto de Carvalho Chaves, adwokata. D-ra Carlosa Cavalcanti de Albuquerque, inżyniera wojskowego mieszk. w Kurytybie, Manoela Correia de Freitas, kupca z Kurytyby i D-ra Bento Jose Lamenhe Lins, adwokata.

ZAPOMOGI DLA INDJAN. Senat na wniosek p. Candido de Abreu uchwalił otwarcie kredytu na sumę 40 tysięcy milrejsów, które mają być przeznaczone na zapomogi i wsparcia tych plemion indyjskich, którzy wyparci ze swych siedzib przez białych tułają się po stanie Parana.

UPAŁY. Z Rio donoszą o wielkich upałach, które panują tam w obecnym czasie. Zaszło parę wypadków porażenia słonecznego.

PIENIĄDZE. Delegacia Fiscal ogłasza że został przedłużony termin do 30 Kwietnia b. r. wycofania następujących pieniędzy: 5 milr. 8 i 9 estampy, 10 mil. 8 i 9 estampy 20$ i 50$ robionych w Anglji. Do 31 Marca został przedłużony termin wycofania następujących pieniędzy: 5 mil. 10 estampy 20 milr 10 estampy 100$. 200$. i 500$. robionych w Anglji.

W każdą środę wymieniają się na srebro następujące banknoty: 1 mil. 6 estampy, 2 milówki 6, 7 i 8 estampy i 1$. 2$. robione w Anglji.

TWO. SZKOŁY LUDOWEJ W BRAZYLII.

W dalszym ciągu nadesłano następujące składki: Lista N. 213. Zbierający p. K. Buszczyński. Ofiarował p. K. Buszczyński 10 rubli. Lista N. 157. Zbierający p. Czesław Chodorowski. Ofiarowali: p. p. Czesław Chodorowski 1 rb. Aleksander Cugowski 1 rb. Bolesław Wajzler 50 kop. Wawrzyniec Womagała — gospodarz 1 kop. Wiktorja Śtarościk — wyrobnica 2 kop. Franciszek Jaworski — gospodarz 1 kop. Jan Machura — gospodarz 3 kop. Jan Miśla — gospodarz 1 kop. Wojciech Kudrys — gospodarz 1 kop. Zieliński — gospodarz 3 kop. Antoni Okraska 10 kop. Jan Karolczyk 4 kop. Piotr Janeczek 1 kop. Ignacy Latacz 1 kop. Jacenty Mrugała 1 kop. Piotr Zielonka 2 kop. Marjanna Kirkówna,—fabrykantka 28 kop. Jan Mostowski 1 kop. Wawrzyniec Zamora 1 kop. Romuald Janeczek 1 kop. Jan Szczechla 1 kop. Grzegorz Szczygieł 3 kop. Adam Scechla 1 kop. Marjanna Mikoła 6 kop. Kaźmierz Kurek 3 kop. Łukasz Szczygieł 1 kop. Kaźmierz Sota 2 kop. Karol Turlej 3 kop. Szczepan Gortyl i Franciszka — gospodarze 6 kop. Antoni i Magdalena Kozłówie—gosp. 3 kop. Walenty Miśla—sołtys 3 kop. Józef Makiełła 1 kop. Razem z listy N. 157. zebrano 3 rs. 45 kop.

Lista N. 367. Zbierający p. Alexander Weryha - Darowski. Ofiarowali: p. p. A. Weryha - Darowski 2 rb. M. Ilnicki 2 rb. Z. Markiewicz 1 rb. F. Żurbicki 1 rb. J. Markus 50 kop. A. Pukiewicz 50 kop. W. Hingler 1 rb. M. Górski 50 kop. A. L. 1 rb. X. 20 kop. (Nazwisko nieczytelne) 20 kop. L. Długołęcki 1 rb. C. Puzyna 1 rb. A. Giżycki 1 rb. Wł. Gasztołt - Bukraba 1 rb. F. Lubański 20 kop. (Nazwisko nieczytelne) 1 rb. (Nazwisko nieczytelne) 20 kop. K. W. 20 kop. Razem z listy N. 367 zebr. 15 rb. 50 kop.

„Polak w Brazylji"

NA ROK 1909

Kosztuje 8 milrejsów rocznie.

Prenumeratorzy „Polaka w Brazylji," którzy opłacą całoroczną prenumeratę z góry, **przed pierwszym Lutego 1909 roku**, otrzymają bezpłatnie kalendarz Marjański, albo Katolik do wyboru.

Wszyscy prenumeratorzy „Polaka w Brazylji" otrzymają piękny kalendarz ścienny.

W roku 1909 wszyscy prenumeratorzy otrzymają nadzwyczaj ciekawą historyczną powieść Bolesławity (Ignacego Kraszewskiego) p. t.

Emisarjusz

osnutą na tle wypadków popowstaniowych

Powieść ta pojawia się pierwszy raz w druku, pierwszy jej nakład w Warszawie został skonfiskowany.

Powieść ta wychodzić będzie w arkuszach oddzielnych, tak, że każdy z prenumeratorów będzie sobie mógł złożyć po zakończeniu wydawnictwa książkę.

Każdy, kto przysporzy nam JEDNEGO prenumeratora, otrzyma w podarunku książkę wartości MILA, którą sobie sam wybierze w naszym katalogu.

Każdy, kto przysporzy nam DWÓCH prenumeratorów, otrzyma w podarunku nadzwyczaj zajmująca powieść p. t. „Poruszymy z posad ziemię", w czterech tomach, której cena katalogowa jest 2$800, —albo Biblję całkowitą, duży tom o 1132 stronnicach, zawierającą Stary i Nowy Testament, psalmy, proroctwa, apokalypsis i t. d. oprawny w płótno.

Wszyscy nowi prenumeratorzy „Polaka w Brazylji" mogą otrzymać po zniżonej cenie prześliczną powieść Henryka Sienkiewicza w sześciu tomach

Quo Vadis

Prenumeratorom „Polaka w Brazylji powieść tę wysyłać będziemy za nadesłaniem tylko 2$000; cena katalogowa dla nieprenumeratorów pozostaje 4$500.

PRZYJACIÓŁ SWOICH PROSIMY O ROZPOWSZECHNIANIE „POLAKA"

Lista N. 310. Zbierający M. Miller. Ofiarowali p. p. F. Rymk 50 kop. M. Miller 15 kop. K. Landberg. 25 kop. P. Urbanik 20 kop. Klichs 20 kop. Wincz 10 kop. M. Nusmann 10 kop. Z. Piątkowski 15 kop. P. Górski 30 kop. (Nazwisko nieczytelne) 30 kop. K. Marszałkowski 20 kop. E. Miliński 20 kop. A Marszałkowski 10 kop, A. Holtstein 5 kop. J. Marszałkowski 20 kop. S. Holtstein 10 kop. R. Olkionief 15 kop. A. Dant 5 kop. A. Wyżykowski 50 kop. J. Stolcman 40 kop. E. Jęsman 25 kop. A. Młynarska 1 rb. A. D. 30 kop. J. Młynarska 20 kop. A. Jocius 5 kop. M. Rozlejko 5 kop. I. Młynarska 15 kop. Razem 6 rb. 20 kop.

Lista N. 101. Zbierający p. Edmund Neyman. Ofiarowali: p. p. Two. Przemysłowe w Śremie 10 mk. E. Neyman 1 mk. J. Lipiński 50 fen. W. Markiewicz 50 fen. Fr. Owczarczak 50 fen. Cegła 50 fen. Mikołajczak 50 fen. Büttner 50 fen. W. Srodziński 1 mk. T. Wróblewski 50 fen. St. Gierliński 50 fen Ronke 50 fen. Radomski 10 fen. Piotrowski 50 fen. K. Czabański 50 fen. Raszewski 30 fen. T. Szrajbes 50 fen. W. Stelmarczyk 20 fen. Walkiewicz 50 fen. M. Matuszewski 1 mk. M. Szubert 50 A. Zwierzchowski 10 fen. (Nazwisko nieczytelne) 25 fen. Bogajski 50 fen. Szymaniak 20 fen. St. Chwiералski 1 mk. C. Dutkiewicz 50 fen B. Rychlewski 25 fen. St. Olszewski 50 fen. E. Kozłowski. 50 fen. Szuwalski 50 fen. W. Jezierski 50 fen. B. Średziński 50 fen. J. Krajewicz 50 fen. St. Morawski 50 fen. Francuszkiewicz 50 fen. Pawlicki 50 fen. Szablewski 30 fen. And. Werwiurski 50 fen. Lewandowski 40 fen. Bank Parcelacyjny 3 mk. Ks. Kuboski 1 mk. A. Ernest 50 fen. Smoliboski 1 mk. Bank Ludowy w Śremie 5 mk. Ig. Kowalewicz 50 fen. Aleks. Kujawski 1 mk. Razem 41 mk. 10 fen.

Lista N. 174. Zbierający Dr. Józef Konic. Ofiarowali: p. p. K. Kozłowski 5 rb Józef Konic 15 rb. 10 k. Samuel i Michał Bergson 20 rb. B. Staiman 50 kop. St. Berson 1 rb. L. Drutowski 25 kop. M. B. 50 kop. Margan 1 rb. I. R. 25 kop. J. B. 1 rb. K. Hel. 25 kop. (Nazwisko nieczytelne) 25 kop. Lewenberg 25 kop. T. Ch. 30 kop. F. B. 20 kop. Sw. 30 kop. L. 15 kop. B. 15 kop. D. K. 30 kop. D. 25 kop. W. 14 kop. S. 20 kop. L. K. 30 kop. (Nazwisko nieczytelne) 50 kop. S. D. 50 kop. Jurek 50 kop. Jątkiewicz. 50 kop. F. B i S. S. 20 kop. Popielski 30 kop. Stypułkowski 30 kop. Bolek Skulski 30 kop. (Nazwisko nieczytelne) 30 kop. M. Hestr. 1 rb. Razem z listy N. 174. zebrano 52 rb 4 kop.

Lista N. 15. Zbierający p. Anastazy Kazimierz Róg. Ofiarowali: p. p. H. H. i (Nazwisko nieczytelne) 1 kr. W. H. 5 kr. K. Starnirowski 50 hal. St. Węglewscy 1 kr. (Nazwisko nieczytelne) 2 kr. W. K. 1 kr. (Nazwisko nieczytelne) 1 kr. T. Pogorzelski 1 kr. Tadeusz Gajewski 1 kr. L. Bierkowski 1 kr. W. S. K. 1 kr. Sakowicz 1 kr. (Nazwisko nieczytalne) 1 kr. Szeliga 1 kr. Jankowski 1 kr. Jankowska 1 kr. L. Pogórski 1 kr. H. Pogórska 1 kr. A. K. Róg 2 kr. 50 hal. Razem z listy N. 15 zebrano 25 koron.

Pieniądze zebrane z list N. N. 213. 157. 367. 310. 101. 174. 15. zostały złożone w Banku Handlowym w Warszawie na rachunek prezesa Twa. p. K. Warchałowskiego.

Wszystkim zbierającym i ofiarodawcom zasyłamy serdeczne podziękowanie.

Zarząd.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

WŁOCHY.

STRASZNA KATASTROFA. Dnia 29 z. m. telegramy doniosły o silnym trzęsieniu ziemi, które nawiedziło prowincję włoską Kalabrję i wyspę Sycylię. Kilka miast zostało zburzonych prawie doszczętnie. Tysiące mieszkańców w panicznym strachu uciekłszy z mieszkań, obozuje na polach pod gołym niebem. Z miast najwięcej ucierpiała Messyna i Kataneja, ta ostatnia leży cała w gruzach.

Rząd wysłał na pomoc pozbawionym dachu mieszkańcom okręty wojenne, które zabierają nieszczęśliwych na pokład całymi masami. Straty nieobliczalne. Przy brzegach kalabryjskich zostało rozbitych przeszło 500 okrętów i barek. Przeszło sto tysięcy mieszkańców miasta Katanejі zostało pozbawionych dachu nad głową.

Tunel Pelawitara doszczętnie zrujnowany.

Z Kataneji do Messyny przychodzą okręty napełnione rannymi

Liczba ofiar w ludziach na razie niewiadoma, przypuszczalnie jest bardzo znaczną.

SERBIA.

Donoszą jakoby rząd serbski wydał wojnę Austryi. Kroki nieprzyjacielskie rozpoczęte. Szczegółów na razie brak.

BRAZYLJA I ARGENTYNA.

Między Brazylją a Argentyną stosunki są nadzwyczaj naprężone. Obydwa państwa czynią przygotowania zbrojne. Prasa przepełniona jest artykułami pobudzającemi jedną stronę przeciwko drugiej. Lada dzień można się spodziewać wybuchu wojny.

W mieście Cordoba w Argentynie dało się odczuć trzęsienie ziemi, które przeszło bez żadnych poważniejszych następstw.

CHILI.

Donoszą z Sant Jago że w kilku miejscowościach republiki chilijskiej dało się odczuć trzęsieni ziemi które również poważniejszych następstw nie spowodowało.

BOŚNIA I HERCEGOWINA.

Dochodzą wieści z angielskich źródeł, iż jakoby w Bośnji i Hercegowinie wybuchły rozruchy i zamieszanie skierowane przeciwko rządowi austryjackiemu. Wszystkie gmachy i instytucje rządowe ochraniane są przez wojska-austryjackie.

Z powodu dni świątecznych, niniejszy numer „Polaka" wyszedł bez dodatku powieściowego.

REDAKCJA.

LISTY do odebrania w redakcji mają p. p. Mikołaj Myczak, Stefan Traczyński, Feliks Wiśniewski, Henryk Caterlo, Arkady Sikora, Pedro Grot, Agnieszka Szkopek. Stefan Jaszkiewicz, Franciszek Grabias. Józef Gulewski. Rudolf Mucha, M. Gross, Stanisław Skrzyszowski, Jan Strzelbicki, W-ni. Malanowscy, Marja Mytczyn, Józef Słończewski, Jan Furmaniak, Julia Dyka, Jan Wodek, Feliks Siulcz, Jędrzej Sopocki, Antoni Kozłowski, Marja Chrząszczewska, Antoni Sieradzki, Władysław Skierniewski, Sapalski.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Tomaszowi Rakowiczowi w Palmyrze. List pański otrzymaliśmy. Za słowa zachęty jesteśmy szczerze wdzięczni. Fakt, który nam pan podaje o tem, że ksiądz parafi Agua Branca i Rio dos Pathos odmawia panu rozgrzeszenia za prenumerowanie Polaka, niestety nie jest pierwszym. Księża parańscy nieraz w tak niegodny sposób starali się zgnieść Polaka, lecz pomimo ich wysiłków, liczba naszych prenumeratorów ciągle wzrasta, co jest dowodem, że obywatele parańscy jasno zdają sobie sprawę, że duchowieństwo u nas głównie ma na celu trzymanie w ciemnocie ludności, aby módz ją lepiej strzydz i nie wiele sobie robią z zakazów księżowskich. Polaka nadal wysyłać będziemy, książki żądane również.

P. Walentemu Kawałkowi. —Prenumerata całoroczna „Polaka" wynosi 8$. Józef Liczkowski mieszka na kolonji Lucenie w Paranie.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego

Ale nadzwyczaj jakiejś uwagi z jego strony bynajmniej też nie pragnęła i nie oczekiwała. Przeciwnie nawet, jakiś najmniejszy nawet promyk osobistego szczęścia w obecnej chwili, w chwili powszechnej niedoli wojennej, skłonna była bodaj poczytać sobie za świadomie popełnione świętokradztwo.

I nad tem zresztą nie zastanawiała się nie rozumowała, a raczej tylko odczuła, jak również bez żadnych rozumowań poczuła się raptem pośród całego wojennego zgiełku, w samem centrum obozowego życia tak bezpieczną, jak we własnym domu, jak poza silnemi plecami.

Przyjęła tę łaskę wewnętrznego spokoju, jak kwiat rosę niebieską, a bezpośredni jej skutek zewnętrzny był ten, że ze zdwojoną gorliwością, z całym poświęceniem oddała się pełnieniu dobrowolnie podjętych obowiązków, że słodycz cichego ukojenia wykwitającego w uspokojonym sercu, przelewała kojącym balsamem powierzonych jej chorych.

Chorzy nazywali ją białym aniołem.

Teraz, po Liaojangu, pracy przybyło naraz tyle, że—zdawało się—podołać jej przechodziło wszelkie siły ludzkie.

Cała służba sanitarna padała ze znużenia.

Zabić lub zranić, to dzieło jednej sekundy — lecz założyć choćby najlichszy opatrunek, to już najmniej kwadrans. I przytem nad poranieniem, nad dostarczeniem materjału pracowało trzysta tysięcy nieprzyjaciół — a cała służba sanitarna, lekarze i szarytki razem wzięci, nie przenosili i tysiąca.

Tyszka chwiejący się na nogach ze znużenia, z zatoczonymi rękawami, w fartuchu, który niegdyś był kawałkiem białego płótna, a obecnie zamienił się w jedną skorupę krwi, pracował jak automat, bez posiłku i snu, bez wytchnienia.

Nie zadawał sobie nawet pytania, dlaczego właściwie tak pracuje — dla idei, z obowiązku, czy też może tylko — z przypadku?

Wogóle nie od dziś już czuł się automatem, drzazgą porwaną przez wir.

Niby w głębi duszy pulsowało odczucie, że wszystko to jest nie to, czego pragnął, że należałoby się ruszyć, szukać... Ale życie z dnia na dzień pętało mu rozlenwieniem ducha, z dnia na dzień odsuwało decyzję.

Jutro !...

I teraz odczuwał nieświadomie, że to, co robi, nie jest jego właściwą robotą, że nie po to tu jechał setki tysięcy mil. Ale to odczucie nie przeszkadzało mu pracować automatycznie i prawie bezmyślnie, a jednocześnie nie bez poświęcenia.

Już po stokroć, odkąd stanął przy stole z operatorskim nożem w ręce, czuł, że jeszcze minuta, dwie — i padnie. Ale zaraz przychodziło mu na myśl, że jeżeli na godzinę odejdzie dla spoczynku, to tymczasem skona pięciu lub dziesięciu tych, których przez tę godzinę mógłby opatrzyć.

I to go utrzymywało na nogach; trwał bez wytchnienia na stanowisku, dochodząc tylko stopniowo do zupełnego znieczulenia na wszystko, co nie było jego celem bezpośrednim, podsuwającym się — rzec można — pod sam nos.

Jęki rannych z początku drażniły go, wprawiały w drżenie jego rękę, trzymającą nóż. Później ich zupełnie nie słyszał. Z początku obrzucał wejrzeniem każdą nową twarz, miarkując po wykrzywieniu o stopniu bólu i sile nerwów, i regulując stosownie do tego siłę cięcia. Później z całego człowieka którego kładziono przed nim na stole, widział tylko tę rękę, która kwalifikowała się do oderżnięcia, ten pełny krwawej miazgi otwór w biodrze, który należało wydrążyć. I ciął, jak masło.

W jakiejś chwili odczuł, czy dosłyszał w sobie niepokój, jakby dobijanie się do drzwi.

Już zmysły jego pochwyciły w swe tryby bezpośrednią przyczynę tego niepokoju i rozsegregowały go, już słyszał głos i słowo, ale przez chwilę świadomość nie mogła się jeszcze uporać z jego treścią.

— ...Panie Kazimierzu, panie Kazimierzu?!... — myślał z natężeniem nad zasłyszanym wyrazem. — Ach tak — przypomniał sobie raptem. — Panie Kazimierzu!

Podniósł ołowiane oczy, przed nim stała Alisa z kieliszkiem koniaku.

— Panie Kazimierzu, tak nie można! Wszyscy już się zmieniali, i ja!... Co za pożytek, jeżeli pan sam padnie wreszcie.

Przypomnienie o znużeniu podziałało na niego raptem, jak waląca się góra. Czuł, że ani pół sekundy dłużej nie wytrzyma.

Och tak!—jęknął.—Już nie mogę.

Położył nóż, połknął jak gałkę zawartość kieliszka.

— Doktorze!—wołali za nim błagalnie ranni — jeszcze ja, jeszcze ja. Czekamy już na swoją kolej od kilkunastu godzin. Człowiek zdechnie tymczasem.

Uderzył w odpowiedzi rękami po biodrach.

— Nie mogę!

Wysunął się do ciemnej bocznej komórki, służącej za przytulisko dla dyżurnego lekarza, padł na wygniecioną pościel i odrazu zasnął jak kamień.

Długo wylegiwać mu się nie pozwolono.

Lecz gdy po paru godzinach stanął znów przy stole operacyjnym, czuł się jakby na nowo na świat narodzonym, czuł nawet przypływ humoru, bynajmniej nie licującego z nastrojem chwili.

Teraz znów widział całych ludzi, których kolejno kładziono przed nim na stole.

Widok nie należał do najweselszych. Wynędzniali, na wpół nadzy, z oczami szklącymi gorączką.

U wszystkich prawie rany pokryte były skorupami z błota i krwi, które od skwaru zasychały jak czerepy z palonej gliny. Z wierzchu obsypały je łakome, nie dające się odpędzić muchy, pod spodem roiło się od miljardów drobniutkich robaczków. — Idealne warunki dla zakażenia!

Pierwszą czynnością dla lekarza musiało być wydrążenie każdej takiej rany, dokładne oskrobanie z miazgi. I gdy nóż operacyjny po trzonek wjeżdżał w takie siedlisko bólu, w którym zbiegały się zda się—wszystkie czujące nerwy, ranny trzepotał się na stole, jak ryba żywcem na rożen nadziana.

Tyszka trochę się niecierpliwił.

Za to Alisa, stojąca ciągle w pogotowiu, by na skinienie podać sondę, bandaż lub piłkę. często na zlanym śmiertelnym potem czole rannego, składała swą bladą, chłodną rękę.

— Przetrzymaj, bracie! — szeptała. — Jeszcze chwilka, dwie... później lżej będzie!

I ranni, jak lecący w przepaść za kruchą gałązkę, czepiali się obłędnym spojrzeniem za serdecznie współczujące promyki, wybiegające z je smutnych jak gwiazdy bladych oczu i przygryzalij sobie wargi, usiłując zdławić w gardle ryk bólu.

Tyszka spoglądał na nią i potrząsał głową.

— Nie na długo was stanie, Aliso! Rozejdzie się pani cała tymi dawkami współczucia, jak eter.

Prostowała się hardo.

— Stanie. Mnie stanie!

W pewnej chwili w tym przybytku jęków i cierpienia, rozległ się naraz krótki, stłumiony śmiech. Śmiali się w kułak posługacze, śmiały się dyskretnie szarytki, a nawet naprzemian między kurczami bólu — krzywiły się również do śmiechu twarze rannych.

Tyszka namarszczył brew, spojrzał groźnie i usta jego mimowoli również ułożyły się pod wąsem do uśmiechu.

Na stole złożono właśnie z kolei nowego rannego, który o własnej już sile ułożył się w pozycji, jaką uważał dla siebie za stosowną,—plecami do góry i zaczął ściągać z siebie dolne ubranie. W trakcie tej manipulacji twarz swą, wykrzywioną płaczliwie usiłował ciągle trzymać zwróconą w stronę lekarza i twarz ta, sucha, nerwowa, o wielkim krzywym nosie, zdobiąca małą, a charakterystycznie jajowatą czaszkę z przytwierdzonymi po bokach, jak kapuściane liście, olbrzymimi uszami, miała w sobie coś tak nieszczęśliwie komicznego, że istotnie trudno było zachować powagę. Zdawało się, że to właśnie ów rozlany na tej twarzy wyraz cierpienia wywołuje w związku z całym jej nieszczesnym układem tak niepożądany, wprost odwrotny efekt komizmu. Bywają takie twarze.

Ranny, wsparłszy się na kolanach i łokciach, uporał się wreszcie z tajemnicami swego garnituru i obecni ujrzeli naraz na wypukłem ciele krwawą poprzeczną pręgę.

Teraz śmiech buchnął wprost jak z beczki.

Dusząc się, a usiłując jednocześnie zachować pewną powagę, Tyszka uderzył wreszcie zlekka po obnażonem ciele płazem noża.

— Jakże cię oni, bratku, mogli trafić w takie miejsce? I to, widzę, szablą!

— Niech ich szlak trafi — odrzekł jękliwie żołnierz — niech oni obie nogi złamią! Taki gałgan wszędzie trafi!

— No!

Tyszka raptem zapanował nad sobą i wpadł w nastrój wprost przeciwny.

Zmoczył kłak waty w silnym solnym roztworze i niecierpliwie przejechał parę razy po prędze.

— Aj! — syknął żołnierz.

Tyszka klepnął go po raz drugi, ale tym razem już dłonią i znacznie mocniej.

— Wstawaj!

Żołnierz zebrał w garść garnitury i z pewnem ociąganiem dźwignął się ze stołu.

— Już? — zapytał niedowierzająco.

— Już!

Czmychnął parę razy nosem.

— A... — zaczął, i spojrzawszy na Tyszkę, zawahał się.

Potem zdecydował się raptem i podstąpiwszy bliżej, zniżył głos prawie do szeptu.

— Panie doktorze, czy to długo może potrwać? Może jabym już całkiem mógł do domu?...

Tyszka spojrzał na niego wzrokiem, pod którym biedak aż przysiadł do ziemi.

Już miał na ustach decydujące słowo, już szukał oczami stojącej przy drzwiach straży.

Ale wczas jeszcze opamiętał się.

— Co mi w gruncie rzeczy do tego! — pomyślał. — Symulant? Może to jest właśnie najmądrzejsze.

I machnął tylko ręką.

Żołnierz już odchodził, a jeszcze ode drzwi obejrzał się raz na niego z przestrachem, jednocześnie zaś jakby z żalem.

Robota szła dalej.

Rannych przybywało coraz więcej, więcej. sala operacyjna zamieniła się zwolna w beczkę ze śledziami, uparną, napełnioną trującymi wyziewami gnijących za życia ciał ludzkich, a tem tylko różniącą się od prawdziwej beczki, że „śledzie" jęczeli na różne tony i przeklinali, na czem świat stoi.

Już nie stawało opatrunków, nie stawało czystej bielizny. Musiano radzić sobie w ten sposób, że tylko miejsce bezpośrednio porażone przewiązywano czystą szmatą, a następnie pakowano rannego z powrotem w smrodliwy przekrwiony worek, jakim z biegiem czasu stawała się jego własna koszula.

Posługacze amputowane członki wynosili jak gnój całymi koszami. Kilkunastu rannych, nie mogąc się doczekać interwencji lekarskiej, skonało tymczasem pod ścianami „o własnej sile".

Lekarze z bezsilnej wściekłości blizcy byli obłąkania, niektórzy, bardziej nerwowi, płakali.

Tyszka gniew spędzał na Alisie, na którą od czasu do czasu rzucał nienawistne spojrzenia, jakby na bezpośrednią winowajczynię wszystkich tych przerażających braków.

— Niech pioruny biją te wasze złodziejskie porządki! — wykrzyknął wreszcie w pewnej chwili. — Przeklęty naród rzezimieszków!

Nie odpowiadała i tylko spojrzała na niego pełnemi łez oczyma niewinnie krzywdzonego dziecka.

Opuścił głowę nieco zawstydzony, ale zaraz wywarł swój gniew na posługaczy, który właśnie w tym samym momencie ułożyli przed nim na stole nowego rannego z takim impetem, aż mu głowa kilkakrotnie podskoczyła.

— Bydlęta! — wrzasnął.

Ranny jęknął głucho z bólu i otworzył na moment wielkie czarne oczy o wejrzenia miękkiem, jak jedwab.

Tyszkę na chwilę uderzyło niepokojące wspomnienie.

Gdzie on widział te dziwne oczy, tę kształtną, kędzierzawą głowę?

— Ach, tak! — przypomniał sobie raptem. — Tajemniczy, milczący rekrut, z którym razem jechał na Wschód!

Pochylił się nad stołem.

— Gdzie zraniony?

Młody żołnierz nie odpowiadał. Usta miał ścięte, na kredowo białej twarzy długie rzęsy leżały jak czarne żałobne firanki. Omdlał.

Tyszka pospiesznie szukał oczami śladów krwi, Były na piersiach.

Rozerwał mundur, potem koszulę. I nagle zamrużył oczy, jakby oślepiony.

Z pod skrawionej koszuli młodego żołnierza, jak dwie gwiazdy mleczne, błysnęły naraz wstydliwe, przecudne wypukłości dziewiczego łona.

Sam nie zdając sobie sprawy ze swych czynów, szybkim ruchem narzucił napowrót koszulę.

Przez chwilę stał niezdecydowany, ręce mu drżały jak w febrze.

I nagle otrząsnął się i odzyskał całą energję.

Ruchem ręki odsunął niepotrzebnych świadków. Alisie tylko polecił stanąć dla osłony naprzeciw, odchylił znów skrwawioną koszulę.

Alisa spojrzała i mimowoli wykrzyknęła z cicha.

— Wiera!...

Nie zwracał już na to uwagi.

Rana od postrzału, jak zardzewiały miedziany grosz, znajdowała się akurat pod prawą piersią. Pochwycił sondę, zagłębił ostrożnie. Przez chwilę szukał w skupieniu z namarszczoną brwią, poddając zlekka drugą ręką. Wreszcie zęby sondy zaczepiły o twardziznę. Pociągnął, i jednocześnie syknął, poczuwszy w ręce tępy odgłos oberwania się.

Ranna drgnęła i zajęczała przeciągle, jak przez sen.

Pochwycił po raz wtóry mocniej, brzegi rany zaczęły się podnosić, jak podminowane.

Dziewczyna otworzyła raptem przerażone, obłąkane straszliwym bólem oczy.

Tyszce krople potu wystąpiły na czoło. Zebrał całą moc w łokciu, o kilka linij wgłębił się z powrotem w ranę i nagłym, skośnym podrzutem wyłupał niejako na wierzch spłaszczoną, zaśniedziałą kulę.

Krew żygnęła jak z fontanny, chora wrzasnęła nieludzkim głosem i znowu omdlała.

Tyszka odetchnął z głębi piersi.

— No, gołąbko moja, reszta od ciebie zależy!

Chlusnął parę razy na broczącą krwią ranę lekkim rozczynem karbolu, zapchał ją gazą i zaczął bandażować.

Ręce jego latały zręcznie i lekko, mimowoli jednak musiał od czasu do czasu opierać palce na atłasowych, śnieżno-białych przegubach, i wówczas brwi jego zlekka drgały, nie dla tego jednak, ażeby istotnie doznawał przytem jakiegoś wstrząśnienia, lecz ażeby się nie wydawało, że tak jest.

W trakcie tego chora znowu się ocknęła.

Przez chwilę oczy jej wydawały się, jakby zupełnie puste. Potem zaczęły się zwolna ożywiać ruchem słabych błysków, spojrzała na pochylającego się nad nią mężczyznę ze zdumieniem, potem z przerażeniem.

I nagle na bladych jej licach wykwitły dwa krwawe piętna, które rozszerzały się szybko rdzawymi nierównymi kręgami, jakgdyby bezpośrednio pod skórą pękały jej naczyńka krwionośne, z których bezpośrednio pod skórą, krew się wylewała.

Zrobiła rękami poruszenie, jakby dla osłonięcia się.

Tyszka szarpnął się niecierpliwie.

— No, moja bohaterko, tylko bez głupstw. Proszę leżeć, i ani jednego ruchu!

Jednocześnie Alisa pochyliła nad nią twarz.

— Wiera! — szepnęła serdecznie. — Wieroczka moja!...

Chora popatrzyła na nią długo, uśmiechnęła się napoły radośnie, napoły ze smutkiem i przymknęła oczy. Z pod frendzli rzęz zabłysły jej kryształki drobnych łez.

Tyszka sam odszedł na chwilę od stołu i zajął się możliwie najwygodniejszem umieszczeniem jej.

Przy strasznem przepełnieniu całego szpitala, o tem, ażeby ją umieścić osobno, nie można było nawet marzyć. Odgrodzono tylko dla niej za pomocą paru płacht zaciszny kącik na ogólnej sali, poczem Tyszka zwrócił się do innych leżących tam rannych.

— Bracia, to jest dziewczyna, która w żołnierskiem przebraniu razem z wami walczyła i razem z wami odniosła ranę, świadczącą o jej męstwie — prosto w piersi!... Uszanujcież w niej jej dzielność, a jednocześnie jej skromność niewieścią!

Paru chorych nie mogło się powstrzymać od wykrzyku podziwu.

— Ot jak! Baba? Nu, zuch baba!

I ten i ów dźwigał z węzgłowia łeb, często świeżo właśnie zdrutowany, spoglądali na tajemnicze płachty z zaciekawieniem, ale jednocześnie jakby z mimowolnym szacunkiem.

— Zdaje się, że jej tu krzywdy nie zrobią! — rzekł Tyszka do towarzyszącej mu Alisy. — Prosty żołnierz umie szanować to, co na szacunek zasługuje. A pani ją zna? Zdaje mi się, że nazwała ją pani po imieniu.?

Alisa w zamyśleniu patrzała na chorą.

— Tak — przemówiła. — Znałam ją.. I to mi daje do myślenia!... Zresztą nie, może się mylę, nie chcę opierać się na domysłach!

Spojrzała jeszcze raz na chorą i troskliwie zasłoniła ją płachtami od światła.

— Biedna! szepnęła.

Wiera leżała nieruchomo, z przymkniętemi oczami, nie zdając sobie sprawy z tego, co się dokoła niej działo.

Tylko spieczone jej wargi poruszały się niekiedy w gorączkowych majaczeniach, i w pewnej chwili obojgu wydało im się naraz, że dosłyszeli zupełnie wyraźny szept.

— Sasza!...

Tyszka spojrzał pytająco na Alisę.

Nie spostrzegła tego spojrzenia. Oczy jej w dziwnie smutnem zamyśleniu zapatrzone były w dal, czoło przerzynała głęboka poprzeczna zmarszczka.

KSIĄŻĄTKO.

Zziajany, zbryzgany krwią i błotem Czawczewadzie miotał się jak płomień po polu walki na swom czystej krwi kabardachskim ogierze.

Jako jeździec pierwszej wody, dla którego wszelkie nierówności mandżurskiego terenu, w porównaniu z kaukazkiemi urwiskami, były poprostu dziecinną igraszką, powołany został odrazu na jednego z polowych adjutantów głównodowodzącego.

I teraz właśnie leciał z rozkazem do jednej z najbardziej wysuniętych pozycyj

Niebezpieczeństwo groziło mu olbrzymie; kolumny nieprzyjacielskie wchodziły już głębokimi klinami w szeroko rozwinięty front rosyjski, drobniejsze oddziały zapędzały się niekiedy w samo niemal centrum.

Kule armatnie i karabinowe, prując rykoszetem powierzchnię ziemi, wyły dokoła, jak chciwe krwi, legendarne harpije.

Lecz dla niego nie istniało niebezpieczeństwo, przeciwnie, niebezpieczeństwo cieszyło go, rozpierało jego piersi jakiemś olbrzymiem, pełnem szerokiego przestworu rozradowaniem.

Czuł się w swoim żywiole, jak szczupak w rwących głębinach, jak orzeł nad niedostępnemi turniami.

Krew dzikich ojców zagrała bojowemi surmami w żyłach syna

A była do tego rozradowania jeszcze inna przyczyna.

Po owej krótkiej, a pamiętnej rozmowie z Okopowiczem, drzemiąca myśl młodego górala jakby się nagle ocknęła, jakby dopiero po raz pierwszy ze zdumieniem rozejrzała się w otaczającym ją świecie.

Bo istotnie, jakże to — on, potomek Szamila, jedyny i bezpośredni dziedzic jego spadku duchowego — i wysługiwał się teraz jak pies tym, którym sławny dziad, wieczną zemstę zaprzysiągł?!

Pod wpływem pierwszych odruchów tej myśli młody gruzin na razie sposępniał tylko, jak listopadowa noc, spoglądał dokoła siebie jak wilk, i w skrytości przetrawiał się wewnątrz zwątpienia.

Z tego zrodził się niebawem podejrzliwy krytycyzm. Zaczął się przyglądać na zimno swemu obozowemu otoczeniu i wkrótce musiał przyjść do przekonania, że otoczenie to, najogólniej i najkrócej mówiąc, jest „drań".

Z tego znów ulęgła się, czy też może odrodziła się tylko we krwi, głucha, a pełna nieokreślonego żalu nienawiść.

— Taka „drań" i ot!.. Trzyma stopę na karku!

Potem przyszły utarczki, walki, a wraz z nimi jedne za drugą klęski.

Gruzin przekonał się również, że to otoczenie oprócz tego że jest „drań," jest także podszyte najpodlejszym tchórzem.

I nagle z tego wszystkiego wyrosła w sercu pełna tryumfu radość.

— Zwyciężyliście nas, niewolnikiem waszym jestem; ale oto patrzcie—niewolnik, jak orzeł w słońcu, pławi się w boju, a wy podłe psy, po norach się chowacie!

Dalej w rozumowaniach i płynących z nich konsekwencjach, na razie nie poszedł.

Nienawidził pogardzał, ale walczył jak lew, bo bój miał we krwi swojej, bo pobudka bojowa działała na niego, jak oszałamiający haszysz.

Dowódcy radowali się nim jak dzieckiem.

— Oto żołnierz! Mężny, jak lew, a jak dziecko radosny.

I żadnemu na myśl nie przychodziło, że te strzelające z rozgorzałych ślepiów młodego Gruzina jasne błyskawice są nietylko łuną bojowego szału, że te stulone a jak motyle skrzydła latające nozdrza nietylko japońską krew radeby zwęszyć.

Kuropatkin nazywał go: „mój synu!"

On przyjmował te wylewy żołnierskich karesów również z błyskawicami w ślepiach, mogącymi od biedy uchodzić i za objaw niezwykłego rozradowania, ale jednocześnie ze straszliwym śmiechem wewnętrznym, a oryginalną swą potrzebę zemsty narazie zaspokajał w ten sposób, że najlepiej wywiązywał się z otrzymanych zleceń, że z nieustraszonym męstwem rzucał się sam jeden tam, skąd pierzchały setki.

I teraz otrzymał do spełnienia nielada zadanie.

Jeden cały pułk na samym początku boju otrzymał polecenie utrzymania za jakąbądź cenę pewnej, najbardziej na południe wysuniętej pozycji. Potem cała bojowa linja rosyjska cofnęła się ku północy, o pułku tym na razie zapomniano. A nieprzyjaciel następował krok w krok, już pierwsze jego szeregi wdzierały się na wzgórze, na szczytach którego ów pułk się przyczaił, już skrzydła rozwiniętego, jak śmiertelny niewód, nieprzyjacielskiego frontu zaciskały się zwolna dokoła.

W pewnym momencie Kuropatkin przypomniał sobie raptem i wyrwał sobie garść kudłów ze łba.

— Czawczawadze gdzie?—krzyknął.

Gruzin był tuż, poskoczył na swym kabardachu jak pensjonarka na wakacjach do tańca.

— Synu mój! — przemówił do niego. — Tamci zostali na straconej czacie. Od twego męstwa i pośpiechu zależy, by ci ludzie mogli się jeszcze wycofać, by nie zostali w pień wycięci.

Młody oficer odsalutował w milczeniu i ścisnął kolana.

Kabardach pomknął z miejsca, jak strzała.

Po zoranych armatnimi pociskami polach, przez stosy trupów, przez rowy, tonące bagna i nagromadzone stertami złomki wozów—młody jeździec czuł tylko na swej twarzy pęd powietrza, słyszał granie kul, bzykających nad uszami jak powracające do ula, obciążone miodem pszczoły, słyszał zdala następującą, niepowstrzymaną, jak przypływ morza, falę nieprzyjaciół.

Wyjątkowe niebezpieczeństwo położenia i teraz nie przenikało chłodem trwogi do jego świadomości.

Przeciwnie! Wciągał je w siebie nozdrzami, jak odurzający, rozkoszny zapach, do kul wyszczerzał zęby, jak rozigrany szkolarz, machał na nie szabelką.

— Oto on, syn zgniecionego narodu, a sam jeden przecie znalazł w sobie dostatecznie męstwa na to przedsięwzięcie.

Tryumf ogromny rozpierał mu dumę pierś wytryskała płomieniem z rozjarzonych zrenic.

Droga, którą pędził, zaczynała już zwolna wznosić się ku górze, zbliżał się już do celu. Teraz musiał nieco zwolnić bieg z powodu olbrzymich wrosłych w ziemię kamieni i świeżo wykruszonych ze szczytu wzgórza złomów skał.

Naraz wydało mu się, że za jednym z takich złomów mignęła szybko ludzka sylwetka.

Zebrał mocno cugle, szabla w zęby, rewolwer przygotowany do strzału.

Kabardach umiał się skradać jak kot po skalnych ścieżynach, nie strącił ani jednego kamyka, nie zadzwonił kopytem.

Naraz podejrzana sylwetka oderwała się od kamienia, za którym się ukrywała i chyłkiem, jak lis, skoczyła za inny, większy.

Czawczawadze poznał w przelocie mundur rosyjskiego oficera piechotnego.

Na moment zatrzymał się zdumiony.

— Hej tam!—krzyknął wreszcie.—Czego się ukrywasz człowieku?!

I ruszył z kopyta.

Nieznajomy ostrożnie wychylił z poza kamienia głowę, potym naraz powstał.

— Zwierkow?!— wykrzyknął zdumiony Gruzin. — A pan co tu robisz!

Oficer przez chwilę rzucał na bok dziwnie zmieszane spojrzenia, jak złapany.

— Ja—te... Rekognoskuję! — wyrzekł wreszcie.

Czawczawadze przez chwilę patrzał na niego i naraz parsknął śmiechem.

— Rekognoskuje! Ach ty!...

Machnął w jego stronę nahajką, jakby splunął, zawrócił na miejscu raptownie koniem i, nie spojrzawszy, pocwałował swoją drogą.

Zwierkow długo spoglądał za nim ze straszną nienawiścią. Potym splunął że złością, ale już naprawdę splunął, rozejrzał się bacznie dokoła i puścił się również pędem, ale w przeciwnym kierunku w kierunku znikających za wzgórzami pułków rosyjskich.

Czawczawadze wspinał się szybko po stromej drodze i w miarę jak się zbliżał do celu, dochodził go coraz gwałtowniejszy trzask salw karabinowych, jednocześnie zaczął spotykać biegnących z przeciwnej strony żołnierzy, z początku w pojedynkę, później całymi partjami.

Wszyscy byli bez broni, biegli z góry na łeb i szyję, z obłąkaną paniką w oczach.

Próbował zatrzymać kilku.

— Czego wy tak, co się tam dzieje?!

Nie odpowiadali, co najwyżej ten i ów rzucił mu w przelocie nienawistne spojrzenie.

Wreszcie jeden zatrzymał się na mgnienie oka.

— Idź, zobacz sam! I niechaj cię czort zabierze, suczy synu!

Ten jeden miał karabin w rękach i jednocześnie z powyższymi słowami wykonał tym karabinem taki ruch, że Czawczawadze mimowoli zerwał konia wędzidłem.

— Musi być źle!—pomyślał.—A położenie tych najmężniejszych, którzy bądź co bądź zechcą wytrwać na powierzonym stanowisku, o tyle się jeszcze pogarsza, że wszyscy ci tchórze samych ich tylko pozostawiają na pastwę.

Pognał znów naprzód, ile tylko pary w koniu. Już widział rzucone na ziemię bataljony, jak kryjąc się za złomami skał, prażyły rotowym ogniem wspinającego się pod górę nieprzyjaciela. — — C. d. n.

Pogadanki Naukowe.

CIEKAWE URZĄDZENIA W NOWEJ ZELANDJI.

Nowa Zelandja jest krajem zamorskim, do niedawna prawie nieznanym, a dzisiaj zamieszkanym przez cywilizowanych ludzi białych, pochodzących z Europy.

Leży ona, rzec można, na drugim końcu świata — w południowej części oceanu Spokojnego, o jakie 1800 kilom na wschód od Australji.

Nowa Zelandja składa się z dwóch długich ogromnych wysp, razem niewiele mniejszych od krajów polskich, oraz z drobnych wysp i wysepek. Klimat jest tam znacznie cieplejszy od naszego, a przytem bardziej jednostajny i łagodny, właściwy krajom zewsząd morzem otoczonym.

Wzdłuż zachodniego wybrzeża głównej wyspy ciągnie się pasmo stromych gór, wyższych od naszych Tatr, o szczytach pokrytych wiecznym śniegiem. U stóp ich głęboko wrzynają się w kraj długie, wązkie zatoki morskie, otoczone bujną zielenią lasów, pełnych olbrzymich paproci, o wysokich drzewiastych pniach i prześlicznych koronach, oraz białych i czerwonych kwiatów.

I rodzime ptaki Nowej Zelandji ,różnią się od naszych. Są tam między innemi duże mądre papugi o ogromnych dziobach i czubach.

Zwierząt czworonożnych jest nadzwyczaj mało — rodzimych zwierząt drapieżnych niema wcale.

Kraj obfituje w grunta urodzajne, przydatne na pastwiska, jako też pod wszelkiego rodzaju uprawę.

Pierwotni mieszkańcy Nowej Zelandji, Maorowie, byli i są do dziś dnia ludźmi dość wysokiego wzrostu, o ładnej bronzowej cerze, pięknej budowie ciała, czarnych oczach i nieco sztywnych czarnych włosach, nosach szerokich i wargach dość grubych, na ogół zaś o rysach twarzy niezbyt różnych od rysów Europejczyków.

Począwszy od 17-go wieku do Nowo-Zelandji przybywają Europejczycy, naprzód Holendrzy, a potym Anglicy.

Początkowo wyzyskiwali oni Maorów, i wywoływali powstania i bunty, Teraz jednak, uznano prawa Maorów, którzy mają też swych przedstawicieli w parlamencie,

Główną jednak rolę w Nowej Zelandji odgrywają Europejczycy. Utworzywszy państwo niedawno, wprowadzili oni prawa nowe i bardzo ciekawe, których niema dotąd w Europie. Tak np. kobiety tam są dopuszczone do głosowania.

Od roku 1891 aż do roku 1898 parlament nowozelandzki uchwalił 26 ustaw w różnych kierunkach, polepszających położenie robotników. Zamianowano inspektorów fabrycznych obojga płci, mających czuwać nad tym, aby wszelkie urządzenia fabryczne odpowiadały względom bezpieczeństwa i zdrowia robotników i robotnic, oraz godności kobiecej tych ostatnich.

W razie okaleczenia lub zabicia robotnika przez maszynę, przedsiębiorca płaci odszkodowanie. Nie wolno przyjmować do fabryk i warsztatów dzieci poniżej lat 14-tu. Kobiet, oraz młodzieży poniżej lat 18 nie wolno zatrudniać w nocy. W pierwszym miesiącu po połogu kobiety nie pracują.

Praca trwa 48 godzin na tydzień, czyli średnio 8 godzin dziennie, przytym w sobotę kończy się o godzinie 1-ej w południe. Każda fabryka obowiązana jest do publicznego ogłoszenia swoich godzin pracy, oraz płac robotniczych.

Osobne ustawy określają warunki pracy handlowców, oraz dziewczyn sklepowych. Po za odpoczynkiem niedzielnym, jedno południe na tydzień jest wolne. Tego dnia wszystkie sklepy są zamknięte [zwykle w środę, lub czwartek], począwszy od godziny 1-szej w południe, aby służba sklepowa mogła, choć raz na tydzień używać swobody i przyjemności, gdyż teatry i wszelkie inne miejsca zabawy, angielskim zwyczajem zamknięte są w niedzielę.

Praca kobiet, oraz młodych chłopców w sklepach ma trwać 54 godzin na tydzień, czyli średnio 9 godzin dziennie.

Kupiec, w którego sklepie pracują kobiety, obowiązany jest wstawiać stołki i pozwalać sklepowym, aby podczas godzin pracy, chwilami siadały dla odpoczynku.

Płaca w Nowej Zelandji jest o wiele wyższa, niż w Europie. Wobec tego ciekawą jest ustawa, którą parlament uchwalił 1899 roku, a która wyznacza pensje na starość dla każdego robotnika, lub w ogóle niezamożnego obywatela kraju, bez różnicy płci, począwszy od skończonego 65 roku życia. Nie pobiera pensji państwowej, kto ma roczny dochód wyższy, niż 1800 milrejsów, lub czyj majątek wart więcej, niż 5.000 milrejsów. Pensja wypłaca się wyłącznie z funduszów państwowych; nie trzeba płacić żadnego osobnego podatku, ani żadnych osobnych wkładek, aby na starość mieć do niej prawo. Ustawa ta weszła w życie w r. 1899, a już w maju tegoż roku 9.000 starych ludzi, mężczyzn i kobiet pobierało pensje państwowe.

Niemniej jak o starców, ustawy Nowej Zelandji dbają o młodzież. Wszędzie istnieją bezpłatne państwowe szkoły ludowe, do których rodzice są obowiązani posyłać dzieci, o ile nie posyłają ich do szkół prywatnych. Nowozelandczycy są nadzwyczaj dumni z doskonałości swoich państwowych szkół ludowych, i z tego, że u nich nawet dzieci ludzi najuboższych otrzymują naukę równie staranną, jak dzieci ludzi zamożnych.

„Zblizka i zdaleka" W. K.

GŁOGOWIANIE.

W wieku 12 ym za panowania Bolesława Krzywoustego, Polska prowadziła wojnę z Niemcami.

Cesarz Henryk piąty, przekroczywszy granicę, zaczął pustoszyć ziemię ślązką i obległ gród Głogów. Mieszkańcy dzielnie się bronili, lecz w końcu chcąc mury podstarzałe wzmocnić, prosili o zawieszenie broni i dali synów własnych za zakładników, a Niemcy przysięgli, że ich zwrócą, gdy się znów bój zacznie.

Głogowianie posłali do Bolesława, pytając, co robić, a ten im rzekł:

„Lepiej jest i uczciwiej, aby grodzianie i zakładnicy dali żywot za ojczyznę, niż przez poddanie okupując go, poszli dźwigać pęta niewolnicze u obcych panów na wysłudze". Głogowianie więc postanowili dalej się bronić, i prosili o swych zakładników, ale Niemcy ich nie oddali.

Cesarz kazał zakładników przed swym wojskiem prowadzić, a syna samego dowódcy przywiązać do maszyny oblężniczej. Lecz omylił się, sądząc że zmiękczy serca Głogowian, że ich od spełnienia obowiązku powstrzyma. Powitali wojska gradem kamieni rażąc swoich. lecz zarazem z wściekłością „mszcząc się za ich śmierć na wrogach. Zawarczały na wsze strony pociski, z łuków strzał krocie ze świstem przerzynają powietrze, na wylot przeszywają się tarcze, pryskają hartowne pancerze, zmiażdżone druzgocą się hełmy, trup pada za trupem. Z murów lecą na wdzierających się ogromne kamienie młyńskie, ostrokoły, głownie płonące, leje się ukrop strumieniem. Niemcy podchodzą pomostem z belek przykryci i pną się po drabinach. Już, „już mają stanąć u szczytu, lecz w tejże chwili polskie dzidy w lot pochwyconych na hartewnych ostrzach potrząsają w tryumfie.

Dzika zapamiętałość ogarnia grodzian, krew zabitych zakładników pobudza ich do boju na śmierć i życie. Niemcy giną jak muchy, aż w końcu trąbią na odwrót.

Gród ocalony.

Według kroniki Gallusa z 12 go wieku

Rozmaitości.

SKARBIEC SUŁTANA TURECKIEGO.

W jednym z ostatnich numerów czasopisma francuskiego [Sztuka i Artyści] podaje p. Adolf Thalasso opis skarbca sułtańskiego w Konstantynopolu, mało wogóle znanego, dostęp bowiem do niego jest niezmiernie utrudniony, ze względów na bezpieczeństo zawartych w nim zabytków wprost bezcennych.

Kto chce zwiedzić ów skarbiec, musi wystarać się za pośrednictwem ambasady o imienne irade sułtańskie, nawet jednak przy pomocy ambasadora otrzymać takie irade niełatwo, sułtan bowiem udziela go tylko wyjątkowo w dowód wielkiej łaski.

Cały skarbiec składa się tylko z dwóch dużych sal i dwóch galeryj górnych. Od wejścia zaraz wpada w oczy olbrzymi tron perski, okryty ośmiobocznym dzwonem szklanym. Cały z kutego złota, o grubości od pół centymetra do półtora. Siedzenie i cztery jego grube, jak u fortepianu, nogi są ze złota litego. Okrywają go desenie, usłane tysiącami pereł o równej wielkości i blasku, tysiące rubinów, topazów i szmaragdów jednakowo szlifowanych. Tron ma kształt jakby kwadratowej kanapy u boku — długim na 2 metry, a wysokiej na półtora metra. Zrobiono go około r. 1501 w Tebrysie w Persji dla Izmaela I go, pierwszego panującego z dynastyi Sofidów.

Tak, jak tron jest arcydziełem sztuki perskiej z XV wieku, tak drugi, stojący w tej samej sali, chlubę przynosi sztuce tureckiej z XVI wieku. Siadywał na nim w kuczki Achmed I, wielki amator broni, który też zostawił tu po sobie najpiękniejszy w Europie zbiór szabel, złożony z 1,018 sztuk wyzłacanych i wysadzanych drogiemi kamieniami. Tron jego przypomina trochę konfesjonał, bo nad fotelem, do którego się po trzech schodkach przystępuje, wznosi się wysoki, kopulasty baldachim, podparty na czterech smukłych frankach. Wszystko okryte bogatemi inkrustacjami z drzewa cedrowego i sandałowego, okuciami ze złota i srebra, rubinami, szmaragdami, perłami i djamentami. Pod kopułką wisi na złotym łańcuszku nieregularny, surowy szmaragd, długi na 12 centymetrów, a na 5 centymetrów gruby. Cały pokryty napisami z Koranu.

W oszklonej szafie obok stoją trzy największe z dotychczas znalezionych szmaragdów. Mają od 16 do 20 centymetrów długości, a od 10 do 12 centymetrów grubości. W XVIII wieku był tu jeszcze jeden szmaragd sześcioboczny, ważący 412 karatów, ale go Mustafa III-ci ofiarował do Mediny na grób Proroka, gdzie do dzisiejszego dnia wisi.

Pod oknem stoi piękny posąg bronzowy Abdula Azisa, tem cenniejszy, że jest to pierwszy biust, który sułtan turecki fundował. Inni tego nie robili, bo, opierając się na niedokładnem zrozumieniu Koranu, poczytywali sobie popieranie rzeźby za grzech.

Pomiędzy dwoma oknami stoją za szkłem nieocenione pamiątki historyczne. Więc szabla Mahometa Zdobywcy, którą miał w ręku, gdy wjeżdżał po raz pierwszy do Konstantynopola; miecz ostatniego władcy Bizancyum Konstantyna Dragosesa; krzywy pałasz Bajazeta II-go, którym kierował wyprawę na Niemcy; maczuga Bajazeta I-go, którą miał z sobą na Kosowem Polu, kiedy pod okiem swego ojca Murada I-go, dowodził prawem skrzydłem armji; złota szabla Solimana Wielkiego, którą miał przy zdobyciu Białogrodu, szereg arcykosztownych pancerzy, rzędów, siodeł, hełmów, łuków lanc i sztyletów, kapiących od złota, turkusów, szafirów pereł i rubinów.

Druga sala nazywa się salą klejnotów. Na środku stoi szafa oszklona, zawierająca najpiękniejszy w świecie zbiór monet muzułmańskich, od czasów najdawniejszych, aż po dzisiejsze dni.

Naprzeciw okien, w wazach z kryształu górskiego, wysokich na 25 do 30 centymetrów, widać djamenty, rubiny, perły i szmaragdy. Tęczowymi barwami połyskują klejnoty, lśnią artystyczne drobiazgi, wyrzeźbione w drobnych kamieniach drogich.

Obok zbiór fletów wysadzanych kamieniami i złotem, na których grywali kalifowie, wbrew surowym komentatorom Koranu, zabraniającym muzyki, podobnie jak wzbraniali malarstwa lub rzeźby.

W skrzynce zdobionej rubinami leżą dwie perły, ważące 48 gramów, a w innej rubin wielkości gruszki. To dary szacha Persji, przysłane Semilowi I w dzień wstąpienia na tron.

W skrzynce bocznej djament najczystszej wody, ważący 32 karaty, a pochodzący prawdopodobnie z korony bizantyńskiej, dziecko go znalazło przypadkiem w Aivan Seraju, dawnem Hebdomon, gdzie go podczas jakiejś uroczystości zgubił mistrz szatni cesarskiej w 22-im roku panowania Justyniana.

Inny djament 24-karatowy zdobi turban któregoś z dawnych sułtanów, a znalazł go w r. 1681 żebrak w bramie miejskiej i nie znając jego wartości, wymienił za trzy łyżki.

Skarbiec sułtański odziedziczył po cesarstwie bizantyńskiem nieoszacowane pamiątki. Więc duży oryginalny szczątek krzyża Chrystusowego, który Konstantyn Wielki był podarował mnichom, włócznię z Golgoty, z której kilka opiłek dał cesarz bizantyński Konstantyn VI Karolowi Wielkiemu z okazji swych zaręczyn z jego córką Rotrudą, gąbkę, trzcinę i koronę cierniową, z których spore części posłał Bajazet II Karolowi VIII, wreszcie głowę i rękę św. Jana Chrzciciela, którą w r. 1482 tenże sułtan odesłał wielkiemu mistrzowi zakonu na wyspie Rodos, jako dowód szczególniejszej przyjaźni.

Na galerjach wisi za szybami szaf mnóstwo szat drogocennych i puharów, bo jeszcze od czasów greckich zwyczaj nakazywał dołączać tego rodzaju podarunki od każdej misji dyplomatycznej przy dworze sułtańskim. Więc wspaniałe tkaniny z Lugdunu. Wenecji i Wschodu, wazy z Holandji, Włoch, Saksonji, Chin, Indji, Persji, Japonji i puhary szczególne, które pękać miały, jeśliby je napełniono trucizną. Prócz tego masami rozwieszona broń mongolska, jatagany perskie, szable damasceńskie, handżary z Bagdadu, sztylety z Toledo, arkebuzy, muszkiety, strzelby arabskie i karabiny wykładane złotem.

W zbiorze zegarów o przedziwnych mechanizmach, jeden przysłany Muradowi III w r. 1580 od Rudolfa II. Inny, dar cesarza austryackiego w r. 1740, przysłany Mahometowi I wygrywa co godzinę innego menueta.

Niżej nieprzebrany zbiór zegarków kieszonkowych, które nosili władcy Islamu. Od malusieńkich z XIV wieku i jaj norymberskich, aż do chronometrów Harrissona.

Największe wrażenie robi jednak doskonale zachowany zbiór 24-ch strojów pozostałych po zmarłych sułtanach. Pierwszy pochodzi z r. 1453, ostatni nosi datę 1839. Przepychu tych sukien opisać niepodobna, każda z nich ma po kilka miljonów wartości ze względu choćby na olbrzymie kamieni, których prócz złota użyto do ich ozdoby. Każda z nich inna, stosownie do charakteru i gustu władcy.

Wokoło galeryi biegnie szereg starych portretów sułtańskich świadczących o tem, że jednak nie byli tak zażartymi wrogami malarstwa, za jakich zwykle uchodzą. Co prawda, robiono te portrety przeważnie po śmierci modeli, aby uszanować objaśnienia do Koranu, które zabraniają odtwarzania żywych ludzi. Mimo to Mahomet Zdobywca miał odwagę pozować za życia do portretu, czego dowodzi obraz Gentibego Bellini, znajdujący się dziś w Wenecji.

Dopełnienie skarbca stanowi niemniej ciekawa pod względem historycznym stara sala tronowa i bibljoteka sułtana Achmeta I. Olśniony jednak klejnotami właściwego skarbca, turysta nie zwraca już na nie uwagi.

NOWY ANGIELSKI WOJENNY STATEK NAPOWIETRZNY.

Z Londynu donoszą, że niejaki p. A. T. Richenson, inżynier z Burslem w Staffordshire, wynalazł wojenny statek napowietrzny do sterewania, który ma być uzbrojony w kartaczownicę i odpowiednie urządzenie strzelnicze. Wynalazca utrzymuje obecnie żywe stosunki z angielskim ministerjum wojny w sprawie nowego statku. Nowy wynalazek jest kombinacją aeroplanu i balonu, a porusza się za pomocą 3 śrub. Wynalazca utrzymuje, że jego statek może być sterowany w dowolnym kierunku i że wytrzyma napór każdej burzy.

Drobiazgi

FORTEPJAN.

(Satyra)

Fortepjan był instrumentem wyklętym przez wszystkie narody i społeczeństwa przed i pohistoryczne.

U starożytnych Egipcjan, panna, któraby się ośmieliła pociągnąć ku sobie kandydata do stanu małżeńskiego, za pomocą gry na fortepjanie, bywała paloną na stosie.

U Scytów, wyrażenie: „ach ty fortepianisto!" równało się najcięższej obeldze.

Czytamy u Plutarcha, iż w jego epoce ludzi którzy trudnili się grą na fortepjanie, tłuczono kołami, w najszczęśliwszym zaś razie skazywano na wyprucie wnętrzności.

U Chaldejczyków nauczycieli muzyki zamykano w pace od pianina, uprzednio napełnionej tłuczonym szkłem i gwoździami Następnie pakę przytaczano nad morze, w którym zatapiano ją wraz z zawartością.

Imię Herostrata jest pohańbione do końca istnienia świata, głównie z winy zamiłowania tego zbrodniarza do ćwiczenia się w gamach djatonicznych i chromatycznych.

Słynny mędrzec grecki, Sokrates, byłby niewątpliwie żył znacznie dłużej, gdyby Ksantypa nie była skróciła jego dni wygrywaniem na fortepjanie po sześć godzin dzienie rozmaitych piosnek.

Rzym zawdzięcza swój upadek jedynie rozwielmożnionemu kuciu w klawisze fortepjanowe. Neron, o którym wiadomomo, że lubił ówczesnym płatać psikusy, wynalazł iście szatański system tortur: winowajcę zamykano w Filharmonji, tam słuchał gry najgłośniejszych fortepjanistów świata ówczesnego.

ODWAŻNI.

W wendzie siedzi kilku podtatusiałych jegomościów.

— No, proszę panów — mówił jeden — na gderanie wynalazłem niezawodny sposób, Powróciwszy raz późno do domu, wlazłem cicho do swego łóżka i roztworzyłem parasol... Moja stara zrywa się i chce zacząć kazanie, gdy spostrzega parasol. „A to co jest," pyta zdziwiona. "To nic" odpowiadam — "to tak: przed burzą i gradem." Zamilkła i od tego czasu mam święty spokój.

— To u mnie lepiej było — powiada drugi. — Gdy moja stara chce zacząć kazanie, podaję jej zaraz kartkę papieru i ołówek i powiadam: Moja kochana, ja i tak dziś nie wiele z tego zrozumiem, masz tu papier, napisz mi to dokładnie, a ja jutro spokojnie przeczytam.

— A u mnie — mówi trzeci — to tak: Zaczyna żona kazanie, to ja chrapię i udaję, że śpię, a gdy mnie budzi, ubieram się i wracam do miasta. Wtedy wyskakuje z łóżka i musi mi dać słowo, że będzie milczeć.

— Ale moi panowie — mówi pierwszy — wstawajmy, bo już się zbliża dziesiąta.

I wszyscy wstali, aby pójść do domu.

ZAWSZE URZĘDNIK.

Na stacji kolejowej w pewnem mieście amerykańskiem wychyla się nagle z wagonu jakiś pasażer w chwili gdy pociąg ma właśnie ruszyć w dalszą drogę i woła do naczelnika stacji:

— Każ pan pociąg zatrzymać, bo tu jakaś pani powiła dziecko!...

— Nic nie szkodzi — uspakaja pasażera flegmatycznie urzędnik — i tak dzieci do lat czterech nie płacą za przejazd!..

ROZMOWA Z WYNALAZCĄ.

— No, jakżeż tam z twoją maszyną do latania?

· Wpadła niestety do wody!

— A nowowynaleziona łódź podwodna?

— Wyleciała w powietrze.

ASEKURACJA.

Agent asekuracyjny proponuje pewnemu jegomościowi, by się ubezpieczył na życie.

— A zatem, płaci pan 50 milr. miesięcznie, a które z was dwojga, pani lub pańska żona, zostanie przy życiu — otrzyma całą sumę.

Wie pan co — powiada zapytany — niech mi pan da taką taryfę, gdzie żona naprzód umiera.

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie 400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski 400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu 300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K. 1.000
Upominek 1.300
Snopek 1.300
Podarunek dla Młodzieży 2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik 600
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I 1$200
Część II 1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego 1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna 1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr. 2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie 700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I 800
cz. II. 1$200
Geografja cz I nap. Rudnicka i Dąbrowski 2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II 2$000
cz. III 2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie 1$400
Nauka rachunków część I 500
Nauka rachunków część II 600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi 1$100
— Z. Szczawiński S. kamiński
ak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas 1$600
Teorja zadań arytmetycznych — Thomas 1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań Szczawiński i Kamiński
Atlas historji naturalnej 7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny 6.500
państwa zwierzęcego—B. Dybowski cz. I. w opraw. ozdobnej 7$000
cz. II. w oprawie ozdobnej 7$000
Zasady zoologji—W. Colier 1$200
Geologia—Archibald Geikie 1$500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie 1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr. 2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej 1.400
Dzieje Polski, napisał Franek 700

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich 400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr. 800
nieoprawne 500
Jak się objawia życie ludzkie 500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr. 900
O powietrzu z obrazkami w oprawie 1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie 1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. 900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie 1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi 400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie 1.600
Z bliska i z daleka z obrazkami w oprawie 1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie 1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie 1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie 1$000
Domowa nauka oprawiania książek 400
Australja 700
Francja 800
Chińczycy 500
O zaćmieniu słońca i księżyca 500
Turcy 500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze 600
Zwierzęta przedpotopowe 500
Egipcjanie 600
Zwierzęta ginące i zaginione 500
Mały podręcznik weterynarji 500
Śpiewy historyczne Niemcewicza stron 468 w oprawie. 1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie 1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie 700
Na nowym zagonie 600
O baranie który dawał się strzydz i zimą i latem 300
Przez Sudan 3 t. op. 2.400
nieoprawne 1.500
Przygody Mateusza Jarząbka 300
Dola jednej Magdy 300
O Kubie mądrali 400
Przygody Jakóba w oprawie 1.200
Przygody myśliwca 400
Sokole oko 300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie 3.300
Czarownica 500
Michałko 300
Jurgis Durniatis 500
Sprawa o wóz 400
Młynarz z Zarudzia 600
Młyn na Pokusie 400
Nasze miasta 400
Przyjaciel koni 700
Z sierocej doli 600
Cztery powiastki 400
Duchy Czarnego boru 400
Powieści i baśnie zbiorek I. 500
„ „ „ II. 600
„ „ „ III. 700
Mali bohaterowie 100
Rikitiki 200
Żona z jarmarku 1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] 1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny 1$200
nieopr. 800
Zwycięzca z pod Kircholmu 200
Z życia ludzi i zwierząt I. 400
„ „ „ „ II. 500
Scyzoryk 300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie 3.500
W Kalifornji w op. 2.000
Żołnierzyk burski w op. 2.000
Podróże Guliwera w op. 2.000
Ostatnie dni Pompei w op. 2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie 2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr. 3$200
nieopr. 2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce 300
Męczennicy za wolność i lud 400
Niedola 1$500
Za wolność i lud 800
Bór 2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja 400
Powstanie Narodowe 500
Ksiądz Mackiewicz 400
Pod Wiedniem 500
Zuch baba 300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego] 400
Wdowa kukała, siebie oszukała 300
Dwuj przyjaciele 300
Czarna krew 2 tomy oprawne. 2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr. 6.000
nieoprawne 4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne 2.200
nieoprawne 1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne 1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne 1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op. 2.200
nieoprawne 1.500
Cecora 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne. 2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op. 2.200
nieoprawne 1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy 2.800
Biała dama 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne 1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne 2.500
Wygnaniec, — powi z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie 1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie 900
Doczekali, — powieść w oprawie 800
Narzeczone Harambaszy w oprawie 1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie 900
Romanowa w oprawie 900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie 1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie 1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie 1.000
nieoprawne 800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny 1$200
Za świętą wiarę i mowę 400
Generał Jan Henryk Dąbrowski 400
Zygmunt Sierakowski 700
Żywot Stanisława Staszyca 400
Żywoty znakomitych Polaków 700
Pro Christo 2 tomy oprawne 2$200
nieopr. 1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr. 4$500
nieopr. 3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr. 2$200
nieopr. 1$500
Maks. Hawelarz 2 tomy opr. 2$200
nieopr. 1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie 2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr. 3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op. 2.500

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy 2.400
Lubonie, 2 tomy 1.900
Waligóra, 3 tomy 2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy 2.400
Masław, 2 tomy 1.600
Boleszczyce, 2 tomy 1.600
Krolewscy synowie, 4 tomy. 3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy 1.600
Stach z Konar, 4 tomy 3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA.

Mały ołtarzyk 1$100
Wielkie Officium 2$600
„ „ w oprawie ozdobnej 3$600
„ „ skórkowej 4$200
„ „ sk. ozdobnej 5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone 1$600
„ „ opr. ozdobna 1$900
„ „ w pół skórce 2$600
„ „ opr. w szagryn wyborowy 4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone 1$600
„ „ w opr. ozdobnej 1$800
„ „ „ „ 2$600
„ „ „ „ w szagryn wyborowy 4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc. 2$600
Służba Boża opr. w pł. ang. 3$600
„ „ opr. w półskórce 4$700
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk. złoc. 6$200
Złoty Ołtarzyk opr w płót. złocone 2$100
„ „ lepsze płótno 3$100
„ „ w oprawie ozdobnej 3$600
„ „ opr. w półskórek 4$200
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie 6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd. 3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek 4$200
Głos duszy,—opr w płótno złocone 4$700
„ „ opr. prostsza 3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn 5$200
„ „ „ wyd. dla kobiet 7$200
Cicha łza—opr. w pł. złoc. 2.900
ozd. 3.000
Zdrowaś Maryo opr ozd. 3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa 2$200
Głos do Boga 3$100
Dziecię do Boga, w opr. ozd. 1$600
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie 38$000
Pismo Św. w obrazach 19$000
Nowy testament 13$000

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Żółw i Makolągwa, powiastka 300
Moi koledzy 400
Mały patrjota 300
Szare kaczątko. Duże i Małe 400
Królestwo grzybów.—Tocia 300
Bal u pani Żaby. Czarodziejska kukułka 400
Historja roku. Dziewczynka z zapałkami. 300
Brzydkie kaczątko. 300
Ropucha. Krasnoludek. 300
Za późno. 300
Lat temu 900. 300
Słoneczko. Na świeżem sianku. 300
Bracia Mowgliego. 300
Rikki-tikki-tavi. 300
Obłoczek. Przygody rodziny Jeżów 200
Wędrówka Celinki. Wieszczka okruszyn. 300
Wojtuś. Michałek. Podejrzenie. 300
Oblężenie Berlina 300
Koza ojca Bartłomieja. Ze wspomnień kuroptawy. 200
Królewicz Bolko. 300
Wnuczka Kazimierza. 200
Pod Zbarażem. 400
Rycerz Błękitny. 400
Słowianie: uroczystości i obrzędy. 300
Bolesław Chrobry. 300
Zalew kopalni. 300
Legendy górnicze. 200
Wędrówka kwiatów. 200
Na łące. Amator jajecznicy. 200
Sierota. Nad Wisłą. Sikoreczka. 300
Bez. Scyzoryk. Biczyk. Sukienka. 300
Niewidomy. Kraszanki. 200
Rodzina królików. Muszka i pająk. 200
Bajki i wiersze. 300
Wybór wierszyków. 400
Bardzo dawno. Królestwo skał. 200
Przyjaciółki. Waluś. 300
Bez przewodnika. 400
Janko Cmentarnik. 400
Królowa niebios Legendy o M. Boskiej. 300
Koronacya Zygmunta Augusta. 300
Wybór poezji. — Lenartowicz. — 400
Wybór poezji —Kondratowicz. — 400
Wybór powiastek. 400
Upał. Sosna. 300
Wybór powiastek. 300
Kwiaty Idalki. 200
Cztery prządki Robotnicy P. Jakóba. Zaleska
Coś. Len 300
Cień. Śpiewak z pod strzechy 300
Kot który chodził własnemi drogami. Słoniątko. 300
Świerszcz. Błędne ogniki. 200

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Dym. 250
Banasiowa. 250
Nasza szkapa. 300
Niemczaki. 250
Staczka. Na pokładzie. 300
Antek. 300
Na wakacyach. Katarynka. 300
Siteczko. Czy pamiętasz? 300
Babunia. 300
Oguiwa. 300
Panna Antonina. 300
A... B... C... 300
Janko muzykant. Latarnik. 250
Wspomnienia z Mariposy. Jamioł. Organista z Ponikły 300
Bartek zwycięzca. 400
Czytanki polskie I. 1.000
Czytanki polskie II. 1.000
Sąd 300
W porębie. Przy robocie. 300
Tomek Baran. 400
Pewnego dnia. 600
Fröhn. Zając. 300
Łokiec na łożu śmierci. Tatarzy na weselu. 250
Upiór 400
Z dziennika starego dziada. 400
Profesor Milczek. Rejent Wątróbka. 250
W okmie. Nauczyciele sieroty. 300
Kazanie konfederackie. Ksiądz Marek. 300
Tadeusz Reyten. 300
Sawa. Pan Borowski. 400
Pieszo przez Czarny Ląd I. 400
Pieszo przez Czarny Ląd II. 400
Na Oceanie Atlantyckim. 300
Z puszczy amerykańskiej. 300
Kamizelka. Michałko. 300
W puszczy. 400
Wilk, psy i ludzie. 400
Wilki. Wesołego. 300
Ksiądz Piotr. 250
Chałat. 300
Zmierzch. Cokolwiek się zdarzy. 250
Łukasz Stempel. 250
Mundur. Jaszczułt, 250
Dwie siostry. Przewoźnik. 250
Moja mówka pogrzebowa. Przypadek. 250
Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei. 300
Wspomnienia szkolne. Pomyłka. Przypadek. 300
Prządki. Ze wspomnień dziecinnego wieku. 300
Wawrzyńcowie. 300
Sielanka. Legenda żeglarska. 250
Portret króla Jana. Posłowie siewierscy. 250
Wieczór u gen Kopcia. Wiązanka konwalii 250
Orso. Sachem. 300
Oracz Filemon i Baucis. Nieprzespany sen pani Maciejowej. 250
Sarna. Literatura mojej żony. Nabożeństwo majowe 300
Łusia Burlak. 400
Wiosna. 400
Dola. 300
Co się dzieje w gniazdach. 300
Kulisi. 400
Bekser. 250
Bitwa o ohrążankę. 400
Ceme. Z legend dawnego Egiptu. W górach. 250
Wojciech Zapała. 200
W Winiarskim forcie. 200
Urbanowa. 200
Miłosierdzie gminy, 200
Wybór poezyi. — Lenartowicz. — 300
Wybór poezyi. — Kondratowicz. — 400
Janko Cmentarnik. 250
Niepłakanz. 250

MOJE KSIĄŻECZKI.

Każda książeczka kosztuje 400 rs.

Antoś
Bal i koncert u sikorki
Baśń o kiesee złotosypce
Baśń o córce rybaka
Brylanty
Cudowny łabędź
Czerwony kapturek
Duch górski
Jaś i Małgosia
Jaśkowe dzieciństwo
Kot w butach
Marmuszka
Mysia norka
Mały roznosiciel gazet
O czterech muzykantach
O rybaku i złotej rybce
O siedmiu krukach
O szklanej górze, żywem źródle i d brym syn
Pamiętnik pszczółki
Podziemny kwiatek
Przygody Zosi Wędrowniczki
Sakiewka
Śpiąca królewna
Śnieżka
Stoliczku, nakryj się
Sarb ukryty
Szaraczek i Bielasek
Stach zaczarowany
Tomcio Paluch
Wieszczka kwiatów
Z sierocej doli
Złote włosy